Nr. 23. Lwów — Wtorek dnia 30 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Ogłoszenia na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Martyny P. — Aftanazya Pr. | Jutro: św. Piotra Nolaski — Makarya

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 40. Zachód „ „ 4 m. 49. Długość dnia godzin 9 m. 9. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Administracya „Przeglądu“.

Stan rzeczy w Anglii.

Jutro rozpoczyna się sesya parlamentu angielskiego, zwołana o pół miesiąca prędzej, niż zamierzano, ponieważ zupełnie się wyczerpały kredyty na wojnę, a składki publiczności, chociaż bardzo obfite, nie wystarczają na potrzeby coraz większe, w miarę, jak rośnie armia brytańska, walcząca z Boerami. Spodziewano się w Londynie, że do 16 lutego Buller zdoła uwolnić Ladysmith i że jego szczęśliwe operacye zmuszą Boerów do ustąpienia z angielskiego terytoryum wszędzie, gdzie oni znajdują się na niem; wtedy właśnie miało nastąpić zwołanie parlamentu, przed którym gabinet stanąłby jako zwycięzca, a deputowani już sami orzeklibyby o dalszych losach obu boerskich republik; była oczywiście nadzieja, żywiona zwłaszcza przez nader liczny obóz „dżyngoistów“, czyli panbrytańczyków, że pod świeżem wrażeniem osiągniętych zwycięstw po tak długich niepowodzeniach, obie izby zawotują zabór republik. Lecz omyliły rachuby. Jenerał Buller działał zanadto powolnie, cały tydzień stracił na przerzucenie swej armii na prawe skrzydło boerskiej pozycyi, a już z każdego podręcznika strategii wiadomo, że zawsze niebezpieczne okrążanie nieprzyjaciela daje dobre rezultaty tylko wtedy, gdy jest wykonane niemal z błyskawiczną chyżością. Jakikolwiek będzie koniec wyprawy Bullera na odsiecz Ladysmithu, dziś już wszyscy militarzyści zgodnie utrzymują, że angielska armia zmarnowała korzyści, jakie daje dobrze wykonany ruch okrążający. Nawet zimni Anglicy zaczęli się niecierpliwić, cała niemal prasa odwróciła się od gabinetu, którego urzędowym doniesieniom z teatru wojny przestano wierzyć, pieniędzy zabrakło, a w dodatku admiralicya zaczęła domagać się prędkiego zatwierdzenia projektów marynarskich, wywołanych powiększeniem floty wojennej w Niemczech i Francyi. Jak wiadomo, w tych dwóch państwach parlamenty niebawem otworzą swym rządom kolosalne kredyty na budowę nowych pancerników, poczem zaraz ministrowie marynarki poczynią zamówienia w warsztatach okrętowych, a te warsztaty wnet poczną do siebie zewsząd ściągać najlepszych majstrów i czeladników. Więc żeby angielskie warsztaty mogły zatrzymać przy sobie tych pracowników, powinny mieć pewność, że będą miały robotę — i oto dlatego angielska admiralicya nagli na zatwierdzenie jej marynarskiego projektu, który obejmuje budowę nowych pancerników kosztem siedmdziesięciu milionów funtów szterlingów, czyli mniej więcej miliarda i sześciuset milionów koron. Z tych tedy powodów trzeba było koniecznie przyśpieszyć zwołanie parlamentu.

I oto jutro rząd przed nim stanie jak winowajca. Tyle i tak bardzo zmieniło się rzeczy w ciągu czterech miesięcy! Kiedy we wrześniu zamykała się sesya, rząd wysoko trzymał głowę: za sobą miał świetne zwycięstwo nad derwiszami, zdobycie Sudanu, znakomity układ z Francyą o Afrykę podzwrotnikową po wygraniu sprawy o Faszodę, kontrakt z Chinami o niezliczone przedsiębiorstwa w tem państwie, wreszcie za pasem wojnę z Transwaalem, ale taką pewność zwycięstwa, że parlament uchwalił potrzebne kredyty i spokojnie rozpoczął ferye.

A teraz? Derwisze ocknęli się, ale już pod kierownictwem niezmiernie fanatycznej sekty muzułmańskiej senussich, których wódz Rabah, mający swą stolicę w Dżarabubie w libijskiej pustyni, głosi wojnę świętą z Anglikami nawet w Egipcie i już zajął cały kraj Wadai; Francya posuwa swe kolonialne oddziały w głąb doliny rzeki Nigru i już się zbliżyła do wewnętrzno-afrykańskiego morza, zwanego jeziorem Czad, a więc może przetnie te obszary, przez które Anglia zamierzyła przeprowadzić swą merydyonalną kolej z Kapsztadtu do Aleksandryi; w Chinach zdetronizowano sprzyjającego Anglii cesarza, co podobno się stało przy rosyjskiej i francuskiej pomocy, a co niezawodnie zakwestyonuje angielskie kontrakty; wojna z Transwaalem wypadła dotąd fatalnie; a w dodatku: w Indyach srogi głód i podniecenie umysłów, w Azyi Mniejszej budowę kolei od morza Marmora do Bagdadu wzięły Niemcy, — w Kuszku, tuż pod Heratum afgańskim, stanęli Rosyanie.

Tak się pomyślna dla Anglii doba zmieniła na pełną trosk i złych przeczuć. Podobno gabinet żąda, aby do zupełnego rozwikłania wszystkich tych spraw nie poruszono ich w parlamencie, lecz żeby tylko uchwalono kredyty. Tak często się robi, gdy do rządu mają izby zupełne zaufanie, ale teraz jest inaczej. Wódz stronnictwa radykalnego Labouchere zwołał je na naradę, na której uchwalono domagać się niezwłocznego zawarcia pokoju z Boerami, oraz zamianowania parlamentarnej komisyi dla zbadania działalności ministra kolonij Chamberlaina, gubernatora kolonii Kapskiej Milnera, naczelnego wodza Wolseleya i Cecyla Rhodesa. Nieliczne radykalne stronnictwo nie może przeprowadzić w parlamencie tych wniosków, ale oto staje mu do pomocy świeżo założona „liga rozjemcza“, którą utworzył wybitny członek whigów p. Courteney, pozyskawszy do komitetu centralnego słynnych uczonych i polityków: Brytha, Herberta Spencera, Harrisona, obu synów Gladstone'a, Morleya, lorda Coleridge i wielu innych równie wybitnych w angielskiem społeczeństwie. Program tej ligi tem się różni od programu radykalistów, że nie domaga się ona niezwłocznego zawarcia pokoju, ponieważ niepowetowane dotąd klęski rozdrażniły Anglików, którzy uważają za konieczne naprawić swą reputacyę wojenną. Natomiast liga uznaje prawo Boerów do zupełnej niepodległości i tylko żąda od nich, aby dawali prawa obywatelskie każdemu cudzoziemcowi po pięciu latach pobytu w kraju, a zatem stawia warunki, które przed wojną ofiarowywał sam Krüger. W gruncie rzeczy znaczy to, że — zdaniem ligi rozjemczej — nie ma po co toczyć wojny, zwłaszcza po nowej angielskiej klęsce pod Spions-Kopem, o której piszemy osobno,— chyba, że boerskie pretensye znacznie się powiększyły, ale o tem wiemy tylko tyle, iż urzędujący w Europie, a bawiący teraz chwilowo w Berlinie, dyplomatyczny przedstawiciel boerski p. Leyds przypuszcza, że Transwaal zażąda zwrotu ziem, zagarniętych przez Anglików dawniej prawem kaduka, a są to ziemie zawierające złoto i brylanty w okolicy Kimberleyu.

Tak się przedstawia usposobienie umysłów w Anglii w chwili otwarcia parlamentu. Za pokojem przemawia wielu, jednak liczniejsi i potężniejsi są ci, którzy bądź dla interesu osobistego, bądź w imię panbrytaństwa, zwanego w Anglii dżyngoizmem, przemawiają za prowadzeniem wojny do upadłego. Może jednak ostatnia klęska złamie ich energię. Dowiemy się o tem z pierwszych rozpraw w parlamencie.

Bój pod Spions-Kopem.

Wielka i Mała Tugela — obie dość szerokie i wartkie — tworzą coś podobnego do wideł, o tyle rozwartych, że między niemi leży dziewięcio-kilometrowej szerokości klin ziemi płaskiej i moczarowatej. Przez Małą Tugelę przeszła armia Bullera 17 b. m. i zaraz się okopała na lewym jej brzegu, pod wioską Springfield. Buller założył tu swą kwaterę główną, poczem brygadom jenerałów Warrena i Woodgate kazał szturmować przejście przez Wielką Tugelę. Operacyę tę wykonano 20 b. m. (w sobotę) w dwóch miejscach, pod wioskami Trichards i Potgieters, oddalonemi od siebie o ośm kilometrów; następnie zaś po utarczkach w niedzielę 21 b. m. Boerzy cofnęli się na pierwszy pagórek, podobny do kopicy siana, a zwany Spions-Kopem. Dokoła tego pagórka wznoszą się spadziste ściany płaskowzgórza, po którem już jak po stole droga prowadzi do niedalekiego Ladysmithu. Aby się dostać na płaskowzgórze, trzeba koniecznie przejść przez Spions-Kop, ponieważ na ten pagórek zygzakowato wspina się jedyna droga. Innej nie ma i naprędce zrobić jej nie można, bo całe płaskowzgórze urywa się nagle, jakby obrus, zwisający ze stołu. Tylko tu i ówdzie z tych pionowych ścian wyrastają olbrzymie skały — wyborna zasłona dla strzelców.

Więc o Spions-Kop zaczęto walczyć w niedzielę wieczorem. Nieprzerwane bitwy trwały w dzień i w nocy cały poniedziałek i wtorek, poczem w nocy na środę jenerałowie Warren i Woodgate, rozporządzający razem jedynastoma tysiącami wojska, wykonali szturm. Był on nadzwyczaj krwawy i skończył się zwycięstwem Anglików. W Londynie zapanowało radosne uniesienie. Jenerał Buller posunął naprzód swą kwaterę główną do wsi Spermans-Farm i posłał Warrenowi jeszcze 17 dział dla wzmocnienia zdobytej pozycyi, będącej kluczem do Ladysmithu. Całą środę Anglicy wznosili na niej wały z brył kamiennych — a Boerów nigdzie nie było widać. Anglicy byli najlepszej myśli, zgromadzili się na pagórku, aby o świcie prędko sforsować krótką pochyłość za Spions-Kopem i wejść na płaskowzgórze, skąd już tak niedaleko do Ladysmithu, że widać go jak na dłoni. Lecz zapomnieli oni, że kubek w kubek tak samo postąpili Boerowie pod Modder-River i pod Colesbergiem: ustąpili, aby nieprzyjaciel skupił się na zajętej pozycyi, a potem wrócili, żeby go wytępić. Nastała noc ze środy na czwartek — i oto wszystkie urwiste skały, otaczające Spions-Kop, rozświeciły się ogniem: to Boerzy zaczęli ostrzeliwać angielską pozycyę, a strzelali nadzwyczaj celnie, bo na długo przedtem dokładnie wymierzyli wszystkie odległości. Nietylko ich bomby raziły Anglików, ale ginęli oni pod padającymi wałami, które sami wznieśli z granitowych brył. Rychło wszystkie ich działa spadły z roztrzaskanych lawet i umilkły, a wtedy zewsząd jak lawina spadli na nich Boerzy — i zaczęła się walka na bagnety, a trwała do świtu.

Z jedynasto-tysięcznego oddziału Warrena i Woodgate zostały jeno niedobitki, a ponieważ cała armia Bullera liczyła 20 tysięcy, więc niema w niej teraz więcej nad połowę tej siły. Buller znów cofnął swą kwaterę główną ku brzegowi Małej Tugeli, do wsi Springfield, skąd do Londynu wysłał raport zaczynający się od słów: „Z ubolewaniem donoszę o ciężkiej stracie Warrena“. W tej bitwie zginął jenerał Woodgate i — podług angielskiej depeszy — prawie 200 oficerów i żołnierzy, wedle zaś brukselskiego telegramu 800 zabitych, a 1.500 rannych. Sądzimy, że ostatnie cyfry są jeszcze za małe.

Strejk. — Insynuacya.

Piszą nam z Wiednia, 26 stycznia:

Posłowie socyalistyczni w Radzie państwa podpisali wszystkie wnioski, dotyczące oskarżenia ministrów z powodu nadużycia § 14, wystąpili z wnioskami usunięcia tego paragrafu raz na zawsze z konstytucyi, w Izbie i w komisyi głosowali także za odnośnemi wnioskami innych stronnictw. Należało stąd wnosić, że socyaliści są nieprzejednanymi przeciwnikami § 14 i pod żadnym warunkiem nie oswoją się z ogromną władzą, jakiej on dostarcza każdoczesnemu rządowi. Wniosek taki choć całkiem logiczny, okazał się mylnym. Dziś bowiem główny organ socyalnej demokracyi *Arbeiter Zeitung* wzywa rząd, aby na podstawie § 14 go wprowadził 8-godzinną dobę pracy w kopalniach. Non olet! Katonizm socyalnej demokracyi nie jest zdolny oprzeć się pokusie spodziewanego pożytku. Także socyalna demokracya gotowa przyznać rządowi ad hoc dyktaturę — byle ona była użytą na urzeczywistnienie jednej z mrzonek socyalistycznych! Na nieszczęście § 14 nie wystarcza na wprowadzenie 8-godzinnej doby pracy. Dopiero w zorganizowanem według teoryi socyalizmu państwie, rząd będzie ustanawiał czas, rodzaj etc. pracy. Ale też w tem państwie socyalistycznem logicznym trybem wywiążą się niektóre stosunki, które dzisiejszym pionierom socyalizmu zapewne nie przypadną do smaku. Tak np. dr. Schaeffle, który swą „Kwintesencyą socyalizmu“ przyczynił się głównie do spopularyzowania socyalizmu, wyprzedzając w tym względzie Bebla i Bellamy'ego, w jednem z swych późniejszych pism sucho konstatuje, że gdyby w zorganizowanem na podstawie zasad socyalizmu państwie wybuchł zwłaszcza w czasie wojny strejk w upaństwowionych kopalniach, rząd (socyalistycznego państwa) posiadałby niewątpliwe prawo rozstrzelania uczestników strejku, jako zdrajców stanu! En attendant, w tem „luźnem“, dzisiejszem państwie „mieszczańskiem“, rząd nie posiada takich szerokich praw, nie posiada ani nawet prawa ustanowienia doby pracy w kopalniach, które nie należą do skarbu. Rząd więc musi się ograniczyć do roli uczciwego pośrednika pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami. Zdaje się zaś, że sam fakt zjawienia się na widowni strejku to ministra sprawiedliwości barona Spens-Bodena, to szefa sekcyi Blumfelda sprowadził pewne uspokojenie, zwłaszcza w okręgu karwińsko-ostrawskim. Wprawdzie po komisyach, ustanowionych do załatwienia sporów pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami, nie spodziewamy się wielkich rzeczy. Prawidłowa funkcya tych komisyi, czy wydziałów rozjemczych powinna była rozpocząć się przed wybuchem strejku, a staje się bardzo trudną, skoro robotnicy, którzy tworzą grupę drugą, zaniechawszy samowolnie pracy, legalnie przestali być robotnikami. W każdym razie zdaje się, że zabiegom specyalnych komisarzy rządu — taki tytuł w tej chwili przysługuje ministrowi sprawiedliwości i pierwszemu szefowi sekcyi ministeryum rolnictwa — udało się skłonić obie strony do obesłania owych wydziałów pojednawczych. Wątpliwą jest tylko sprawa co do Kładna, gdzie głównie dyrekcya pierwszej praskiej spółki przemysłu żelaza opiera się obesłaniu komisyi. Zaskoczony na samym wstępie największym, jaki dotąd wybuchł w Austryi strejkiem, gabinet p. Koerbera okazał dużo sprężystości, stwierdzając zdanie programowe o „ożywionej żywszem tętnem ducha czasu administracyi“.

Co do konferencyi ugodowej niemiecko-czeskiej, która zbierze się 5 lutego, p. Prade świeżo oświadczył w Libercu, że rząd także dlatego nie życzy sobie równoczesnych obrad komisyi i Rady państwa, ponieważ ugoda tem trudniej przyszłaby do skutku, gdyby „feodalni, Polacy itd. otrzymali sposobność znosić się z czeskimi członkami komisyi“, to znaczy: podburzać ich przeciwko ugodzie. Insynuacya ta, o ile się odnosi do Polaków, jest bezczelnem oszczerstwem. Polacy zawsze pragnęli szczerze złagodzenia sporów narodowościowych, które ubezwładniają monarchię, nie utrudniali nigdy żadnej akcyi ugodowej, witali z szczerem zadowoleniem każdy objaw pojednawczy. W styczniu r. 1890 bardzo ściśle związki istniały pomiędzy Kołem polskiem a klubem staroczeskim, co wcale nie przeszkodziło zawarciu znanej ugody czesko-niemieckiej pod auspicyami Riegera i Plenera. Niedawno temu właśnie prezes Koła polskiego Jaworski pierwszy dał pochop do konferencyi ugodowej (za rządów br. Clary'ego), której niejako dalszym ciągiem będzie konferencya, zapowiedziana na 5 lutego. Wobec takich niewątpliwych i powszechnie znanych faktów potrzeba albo po prostu pewnej idyosynkrazyi, aby Polakom podsuwać zamiar przeszkodzenia ugodzie niemiecko-czeskiej, albo też trzeba przypisywać tej ugodzie pewne cele zaczepne i rozkładowe, zamiast pozytywnego celu uspokojenia monarchii! Polacy w r. 1890 nie przeszkodzili ugodzie, która wtedy wogóle w Radzie państwa nie napotkała na żadne trudności, ale rozbiła się w sejmie czeskim, gdzie obie sporne strony od wszelkich wpływów polskich były zupełnie wolne! Prosimy więc nie zwalać odpowiedzialności za własną zaciekłość i zamiłowanie w hałaśliwej walce na zupełnie niewinnych Polaków. Dla nas już sam fakt, że Cesarz życzy sobie ugody niemiecko-czeskiej, stanowi w tej kwestyi normę. Bo słusznie powtarzał pierwszy Polak minister w Austryi i znakomity mąż stanu Agenor hr. Gołuchowski:

„Nie oglądajcie się na rząd, który się ciągle zmienia; patrzcie tylko na Cesarza.“

„Latarnia“

Misye socyalistyczne dla ludu roboczego.

II.

Przygotowawszy sobie teren, że przyczyną biedy własność prywatna, lekarstwem na biedę własność wspólna, przystępuje p. Daszyński do właściwego pytania: „co to jest socyalizm i kto to są socyaliści?“ i odpowiada: „socyalizm jest to nauka, która powiada, że ustrój dzisiejszy jest niesprawiedliwy i oparty na wyzysku pracy przez kapitał“. Dlatego potrzeba, żeby cały naród posiadał fabryki, warstaty, grunta, lasy i aby... ten, co pracuje, dostał cały owoc swej pracy i tylko na wspólne cele dobrobytu, zdrowia i oświaty oddawał pewną część pracy swej... Kapitaliści są niepotrzebni, żyją oni bez pracy, tylko z tego, że drudzy ich pieniędzmi, fabrykami, maszynami, gruntami się posługują.“

„Socyaliści zaś to są przeważnie ludzie ubodzy (nie mają więc nic do stracenia, a tylko do zyskania) robotnicy w mieście i na wsi, którzy należą do proletaryatu i chcą bronić całej swej ubogiej klasy przed niewolą, uciskiem i wyzyskiem“. Jakże i czem chcą bronić? „Oni zwołują robotników, nauczają ich, łączą i prowadzą do walki o lepszą przyszłość. Głoszą, że praca jest podwaliną całego życia narodu i powinna rządzić tym narodem, a bogactwo i wyższe urodzenie (prawo dziedzicze-

5)

MARYA COLONNA WALEWSKA.

SUUM CUIQUE.

(Ciąg dalszy).

Parę lat temu redakcya *Narodu*, „organu chrześcijańskiej partyi narodowej“, wydała nakładem „funduszu agitacyjnego“ pięćkroć sto tysięcy „listków“ treści ultra antisemickiej, i te 500.000 egzemplarzy rozrzuciła po całej Galicyi, „*jako odpowiednie do rozszerzania.*“ Gdyby tygodnik powyższy tytułował się skromnie *Narodem*, nie zwracałby uwagi na siebie, nie dziwił, nie ranił, ale przylepiwszy na okładce swojej szumny afisz: „*Naród*, organ chrześcijańskiej partyi narodowej“, a zatem organ prawdy i dobra, napełniał nas smutkiem i zdziwieniem. Smutkiem i zdziwieniem, że się nie obawiał tak ostentacyjnie zła szerzyć, fałszu nazywać prawdą, że jako chrześcijanin, zapomniał o groźbie Bożej: „*Biada wam, doktorowie i faryzeusze obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdają się piękne ludziom, a wewnątrz pełne kości umarłych i wszelkiego plugastwa!*“ Biada tym ludziom, którzy, zasłaniając się krzyżem sprawiedliwości, jad niosą i waśń, którzy mówiąc: „*Chcemy sanacyę przeprowadzić społeczeństwa, oczyściwszy je nasamprzód z żywiołu niechrześcijańskiego*“, sami żywiołem tym niechrześcijańskim opasać chcą chrześcijańskie tłumy, którzy zamiast pokoju, bunt wszczepiać chcą i wichrzycielstwo. I to, naturalnie, w imieniu Chrystusa, tego, który uczył: „*Błogosławieni, pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi*“...

Programem niektórych pism antisemickich — na szczęście nielicznych — jest jątrzyć do ostateczności dwa wrogie sobie żywioły, a potem z radością oznajmiać światu, że „*boleśnie a skutecznie przeciwników zranić zdołali.*“ Godło ich nie: „*Pro aris et focis*“, ale dzikie: „Hepp! hepp!.. *Unguibus et rostro!...*“

Z listków, o których nieco wyżej wspomniałam, najgodniejszym uwagi jest listek Nr. 5: „*Prawda o żydostwie*“, w którym umieszczono wyjątki niektóre z talmudu, znane nam już z interpelacyi, odczytanej w Radzie państwa w r. 1895 przez posła Schneidera. Między innemi czytamy w nim przykazanie talmudyczne, wyjęte z „*Choszen-ha Misspat'u 425, 5*, a opiewające, jak następuje:

...„*tych, którzy zaprzeczają tory i proroków, tych zabijać jest przykazanie. Jeżeli masz siłę, zabij ich mieczem, jeśli nie, idź do nich podstępem tak długo, aż śmierć ich spowodujesz...*“

...„*Wyjątek stanowią ci akumy, z którymi żyjemy w pokoju i którzy nam służą: tym nie należy sprawiać śmierci, wzbronionem jest natomiast od śmierci ratować*“.

Rabbi Simon ben Johai obostrzył jeszcze to prawo, bo dodał: „*Choćby najlepszy akum, zabij go; choćby najlepszy wąż, zgnieć mu głowę*“.

M. Berliner twierdzi jednak w swojem: „*Raschii in Pentateuchum commentarius*“, że w paragrafie tym nie stoi: „*choćby najlepszy akum*“, ale „*choćby najlepszy Egipcyanin*“.

W *Soferim* (XV, 10), mówi Rabbi Johai: „*choćby najlepszy goim w czasie wojny, zabij go*“.

Trzeba pamiętać, że na Talmud składały się wieki, że był on pisany i w czasie wojen i w czasie pokoju, że on nie był wolny, jak nasza katechetyka od wpływów złych i naprzemian dobrych, a tem samem pamiętać trzeba, że talmud jest zbiorem sprzeczności, zbiorem dziwacznych formuł i lokalno czasowych praw, w których połowę najżarliwsi żydzi nie wierzą, których połowy zupełnie nie uznają [1]).

Jest to, *sit venia verbo*, odwieczna gra imaginacyi ludów wschodnich, o gorącej krwi i giętkiej wyobraźni, którą rozmaici mistrze ze spiżu odlać próbowali, którą utrwalić chcieli ku wiecznej rzeczy pamiątce. Jest to medium, wrażliwe na wszelkie podmuchy, które się poddało bez zastrzeżeń kolejom i dziejom narodu żydowskiego, które jeno wypadkom i okolicznościom, a nie prawdzie i wytkniętemu celowi służyło. Jest to sędziwe *Corpus juris, ex improviso* układane, a obejmujące blisko 30 stuleci ustaw i paragrafów, ciągle przeczących jedne drugim, a nigdy nie przerabianych, nigdy nie sortowanych... „*Deuteronomium*“ Mojżesza łączy się bezpośrednio z *Szulchan-aruchem*: Rabi Karo. „*Abot*“ „*Miszny*“ z „*Orach-Chajimem*“, pomimo tego, że je gigantyczny wał stuleci, zasad i przekonań odgranicza; pomimo tego, że je przepaść idei i dążeń dzieli.

Jest to olbrzymia księga wszechnauk, zawierająca począwszy od najwznioślejszej filozofii moralnej, dydaktyki i metafizycznych praw, skończywszy na najstarszych podstawach kabalistyki, matematyki i hygieny.

Na dowód tego, jakie sprzeczności mieści w sobie religia żydowska, porównajmy główne księgi talmudu: „*Haggadę*“ i „*Halakhę*“.

„*Halakha*“ (po hebr. reguła, norma) obejmująca objaśnienia i prawa, uznawaną jest przez żyda rygorzystę.

O „*Haggadzie*“ (po hebr. legenda, opowieść, saga) zaś rozmaite krążą już zapatrywania, a to z powodu tego że inna księga tak się o niej wyraża: „*Nie będziecie sądzić według Haggady, bo stosując się do niej, nie będziecie wiedzieć, co pozwolić, a co zakazać; co jest prawdą, a co fałszem* [2]).

Miszna (po hebrajsku nauka) około 140 r. naszej ery przez Rabeimu-ha-Kadosz-ha-Nassy-Tanaima [3]) spisana jest aliażem wszelkich możliwych przepisów i praw.

Dzieli się ona na: „*Seraïm*“ (rolnictwo), „*Moëd*“ (święta) „*Naschim*“ (prawa małżeńskie) „*Abot*“ (maksymy), „*Nesikin*“ (kodeks karny i cywilny), „*Kodachim*“ (ofiary), „*Tohoroth*“ (cnoty).

Dział IV Miszny, tak zwany „*Abot*“ (od ojców) obejmuje przecudne parabole i maksymy, równoważące się pięknością swą i wzniosłą szlachetną ideą z prawami chrześcijanizmu. Części te Miszny dzielą się znowu na traktaty, czyli Masyktoty [1]) traktaty zaś na paragrafy t. z. Hallicoth'y, paragrafy na „Praecepta affirmativa“ w liczbie 248, mniej ważnej ustawy w liczbie 365 i tak bez końca.

Traktaty Miszny streścił rabbi Johannan w „*Gemarze*“, dwie te księgi więc, *Miszna i Gemara*, zwą izraelici „Talmudem Jerozolimskim“. Wydanie zaś drugie zawierające blisko 3000 arkuszy komentarzy, a spisane przez Rawinę, zwą „Talmudem Babilońskim“.

Uczniowie Jehudy twórcy Miszny, ułożyli „*Berajroth*“, wciągnięte również do ksiąg talmudycznych, wreszcie jako uzupełnienie i dodatek do tych wszystkich dzieł, wyszła bezmierna ilość drobnych komentarzy jak: „*Tosefta*“, „*Syfre*“, „*Meleiot*“ (pandekty) „*Safra*“, „*Rif*“, „*Jad, hachazaka*“, „*Szulchan Aruk'ha*“, „*Sohar*“ [2]). „*Bereschish-Rabach*“ [3]) lub „*Geder Olam*“, których autorami Chija, Hoszea, Johaja, Eloi, Izaak Fewy, Józef Karo etc. Na każdym czas i okoliczności wyryły ślady, tak że po datach ich tworzenia, domyśleć się można z łatwością biegu ówczesnych historycznych wypadków.

„*Szulchan aruk'ha*“ (po hebr. zakryty stół) którego wyciągi użyte zostały w interpelacyi posła Schneidera, składa się z czterech części, mianowicie: „*Orach chaim*“ (puklerz życia), „*Jore dea*“, (rytualne prawa), „*Choschen hamischpat*“ (puklerz prawa), i „*Eben haëzes*“ (prawo małżeńskie). Żydzi stosują się do niego, li tylko w punktach zgadzających się z Talmudem [4]) Trzebaby więc najpierw paragrafy Choschen ha Miszpat'u z Talmudem porównać i dopiero głosić je jako alfę i omegę żydowską.

Religia ich czerpie jeszcze prócz tego w *Pentateuchu* mojżeszowskim, w którego autentyczność pewna część żydów wraz z Herderem nie wierzy. Mimo tego w wielu sprawach rytualnych opierają się na pięcioksięgu.

Składa się on jak wiadomo z: *Genesis* (stworzenie świata), *Exodus* (wyjście z Egiptu), *Leviticus* (prawa synagogalne), *Numeri* (operacye administracyjne), *Deuteronomium* (prawa) i łączy się znowu z duchem IV. części Miszny w pojęciach i ideach.

Jednem słowem, to hebrajskie „lex non scripta“ jest bezmierną ilością ustaw zagmatwanych, niejasnych, pisanych częścią klasycznym hebrajskim językiem, częścią niezrozumiałymi żargonami, tak, że najmędrsi talmudziści zbadać tych głębin do dna nie zdołali pomimo wysiłków i chęci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Salomon Loria (1558).

[2]) Derembourg: „Encyclopédie des sciences religieuses“.

[3]) Tana, znaczy po syryjsku: tłómaczyć, stąd Tanaima.

[1]) Część III n. p. składa się z 7-miu traktatów: 1) „Jenamot“, 2) Cetubot, 3) O Nazireacie, 4) Githin, 5) Sothat, 7) Kidduschim e. t. c.

Część V na: Macot, Scheburt, Edajot, O sanhendrynie, baba Koma, batria i t. d.

[2]) Z tej księgi zaczerpnął wiele Krystyan Rosenkreuz, przewodnik sekty Rozenkreuz'ów (XIV w.)

[3]) Komentarz Ozajasa do „Genesim“.

[4]) Mendelson pisze w przedmowie „Schulhan aruk'hu“: „Ritual Gesetze der Juden betreffend Erbschaften, Vormundschaften e. t. c. in so weit sie das mein u. dein angehen“. (1799 Berlin).

nia) nie powinny wynosić się i mieć większych praw nad drugimi"... Taki socyalizm jest dzisiaj w całej Europie i Ameryce, gdzie tylko jest proletaryat, t. j. gdzie wolni ludzie najmują się do pracy za pieniądze (str. 18—20).

Obłudnym jest p. Daszyński i mija się z prawdą. Definicya powinna być krótką, jasną i zupełną, on zaś jak kot koło gorącej kaszy obchodzi prawdę, zamiast powiedzieć: „socyalizm jest zabór każdej prywatnej własności, socyaliści są tej prywatnej własności zaborcami", prawi o ustroju, wyzysku, kapitale, obronie, podwalinie i Bóg nie wie, o czem, a przy tem przesadza, twierdząc n. p., że: „kapitaliści żyją bez pracy". Kiedy napracować się dobrze głową muszą, natroskać i nakłopotać, aby dojść do kapitału, ziemi, realności, zachować i powiększyć go; albo gdy twierdzi, że socyalizm jest w całej Europie i Ameryce, bo ogromna część proletaryatu w tych częściach świata nie jest jeszcze zarażona socyalizmem.

Mniejsza o to, ale jakiem prawem zabiera socyalizm własność prywatną, ufundowaną na prawie natury, na ewangelii, na dziejowem prawie narodów? Kto p. Daszyńskiemu i socyałom dał tę moc? Ustrój niesprawiedliwy. A zabór prywatnej własności wbrew prawom przyrodzonym, Bożym i dziejowym, to akt sprawiedliwości? Wyzysk pracy przez kapitał. Przyznaję, że wskutek nagromadzenia przemysłem, handlem, giełdą, bankami, ułatwieniem środków komunikacyjnych, wielkich kapitałów w niewielu stosunkowo rękach; wskutek maszyn i hurtownych fabryk, będących własnością jednostek, akcyjnych stowarzyszeń lub państwa, kapitał gniecie pracę i wyzyskuje — przyznaję, że stosunek kapitału do pracy wymaga sanacyi — ale przeczę, aby do tej sanacyi potrzebny był rozbój na prywatnej własności dokonany i aby był godziwy. Przeczę dalej, żeby projektowana przez socyałów wspólna własność i „ustrój społeczny, na niej oparty", usunął wszelki wyzysk i ucisk od „ludu roboczego." Dlaczego? bo ten wyzysk i ucisk ma źródło nie w prywatnej własności, ale w namiętnościach i wadach ludzkich: w chciwości, pysze, zmysłowości i żądzy używania, w niezgodzie, zemście i srogości, a te pozostaną w obywatelach państwa socyalnego, owszem rozrosną się jeszcze, bo główny hamulec, bojaźń Boża i religia zostanie z niego wyluzowaną, bo to będzie państwo i społeczeństwo bezwyznaniowe.

„Jak walczą socyaliści?" pyta p. Daszyński. My wiemy, że walczą burdami, awanturami z policyą, podjudzaniem „ludu roboczego" do zazdrości i nienawiści wszystkich, którzy coś mają, do pogardy wszelkiej władzy i urzędów, do zuchwalstwa, do nieufności do księży i lekceważenia praktyk i nabożeństw kościelnych. My wiemy, że walczą w mowach i pisemkach, napadaniem na uczciwe imię i sławę kłamstwami, oszczerstwami na wszystkich, na ministrów, namiestników, starostów, księży, właścicieli, dyrektorów fabryk i warstatów (werkführerów), oszczędzają tylko żydów. Wiemy i to, że od czasu do czasu za te napaści i oszczerstwa „doją kozę". Otóż p. Daszyński nazywa to oświecaniem i uświadamianiem robotnika. „Socyaliści pisze (str. 20) prowadzą walkę nie mieczem (bo jego jeszcze nie mają w ręku) ani cepem (bo strach przed żandarmem i wejskiem) ale całkiem inną bronią. Przedewszystkiem starają się robotnika w mieście i na wsi oświecić. Powiadają mu, że jest wolnym człowiekiem (kto kiedy temu przeczył?), że praca jego jest najważniejszą (czy aż tak?) rzeczą w społeczeństwie, i że ta praca nie powinna być wyzyskiwaną (to samo dawno przed socyalistami mówili i mówią księża). Pokazują mu dalej, kto z nim ma jednakie interesy, a kto go chce wyzyskać i oszukać (tu szerokie pole do podjudzania przeciw rządowi, księżom, szlachcie, właścicielom i chlebodawcom). Opowiadają mu historyę chłopów i robotników (socyaliści są znakomitymi zapewne historykami i mówią tylko prawdę?) Robotnik powinien najpierw się uświadomić, to znaczy przestać być ciemnym, gnębionym niewolnikiem (w trzech słowach trzy kłamstwa), a rozumieć, że ma pewne obowiązki i prawa jako człowiek i obywatel kraju (i o tem daleko przed socyalistami nauczali i uczą księża, tłumacząc obowiązki katolika). To uświadomienie prowadzi się nietylko słowem, ale i pismami, książkami, odezwami i zgromadzeniami (zazwyczaj w niedzielę i święta podczas nabożeństwa). Dalszą bronią socyalistów jest „organizacya" i ta, przyznaję, jest wyborną, ale pożyczoną z zagranicy. Łączą oni robotników w związki i stowarzyszenia (zawodowe szewców, krawców, okręgowe, krajowe).

Nadto robotnicy łączą się w związki we wszystkich narodach (str. 21) a więc socyaliści są internacyonałem, jakiemże więc prawem nazywają się u nas „polską partyą" i zaczynają udawać patryotów?

Przechodzi potem p. Daszyński do kwestyi: „co zarzucają socyalistom"? (str 25). I znowu jest tu obłudnym i mija się z prawdą. Powiada, że tylko ludzie ciemni albo wprost wrogowie wolności „czynią socyałom zarzuty i to „aby wstrzymać rozwój ducha robotniczego". Myli się p. Daszyński, wszyscy ludzie ładu i porządku, zwłaszcza więc księża, którzy nie do niego po światło pójdą, zarzucają najsłuszniej, bo na podstawie tekstu Credo i Pieśni, Programu socyalistów, że są 1o bezbożnymi, 2o podżegaczami do nienawiści klasowej, 3o partyą wywrotową i anti polską. Zarzucają im jeszcze na podstawie pism i czynów ich i taktyki agitacyjnej, której przecie ukryć całkiem nie potrafią, że pod pozorem „uświadamiania" robotnika, osłabiają jego wiarę i pobożność, szczują go przeciw księżom, zaprawiają go kwasem niezadowolenia i jadem nienawiści, łudzą go szumnemi obietnicami, o których z góry wiedzą, że ich nie dotrzymają, rozpróżniaczają go schadzkami, festynami, szynkami i w żydowskie pchają objęcia. I dlatego idą do nich albo ludzie rzeczywiście uczciwi ale zbyt dobroduszni, którzy ich jeszcze nie poznali, albo wszelakiego rodzaju chrześcijańskie i żydowskie obieżyświaty i drapichrusty — albo wreszcie, acz tych mało, ludzie ambitni, którzy na ich barkach wejść pragną do sejmu, magistratu, kasy chorych, sądów przemysłowych, a przynajmniej stać się głośnymi.

Naturalnie, że p. Daszyński niektórych tylko z tych zarzutów i to bardzo zlekka dotknął, inne znowu przekręcił, ale za to porównał bluźnierczo siebie i socyałów z Chrystusem Panem: „Zarzucają—pisze—(str. 28) socyalistom, że szerzą pośród ubogich, spokojnych ludzi niezadowolenie i podburzają ich przeciw panom i kapitalistom. Ale na to musimy odpowiedzieć... przecież i Jezus Chrystus, który przyniósł nową naukę, był ścigany przez rząd i faryzeuszów jako nowator i buntownik". Wara socyalistom zasłaniać się tem świętem Imieniem; doktryna ich wręcz przeciwna nauce Chrystusowej.

A chłopi, „czy mogą być socyalistami?" pyta p. Daszyński. Mogą, ale nie wszyscy. „Przynajmniej jedna trzecia część chłopów nie ma roli wcale; są to tak zwani „zagrodnicy, chałupnicy, parobcy i t. d. Ci są proletaryuszami... powinni zostać socyalistami (str. 31)." Księża dobrodzieje, słyszycie? powinni zostać socyalistami parafianie wasi: zagrodnicy, chałupnicy, paroboy; p. Daszyński postara się o to pisemkami *Latarnią* i *Prawem Ludu*, agitatorami, których do waszych parafii wyśle; azali możecie na to patrzeć bezczynnie?

Na zakończenie tłumaczy p. Daszyński „co to jest partya socyalno-demokratyczna"? i odpowiada: „Cały ogół związanych ze sobą robotników, chłopów, nauczycieli, kupców czy urzędników, którzy razem nazywają siebie socyalistami i wyznają wspólne zasady socyalistyczne, ci wszyscy ludzie razem nazywają się partyą socyalno-demokratyczną... ona w sobie skupia tysiące prac jednostek, które inaczej nie mogłyby niczego dopiąć.

„Partya ma swoje pisma, dzienniki, wydaje książki, kieruje przez wydziały wykonawcze pracą agitacyjną, zwołuje zgromadzenia, zawiązuje stowarzyszenia, urządza demonstracye, kształci swoich ludzi, pomaga w strejkach, jeżeli te są rozumne, wysyła na wszystkie strony (a więc i do miasteczek i do wiosek) agitatorów, stara się wybrać swoich posłów do gminy, do sejmu, do parlamentu... wybiera wszędzie komitety, zwołuje ogólne zjazdy i kongresy... znosi wszędzie bogaczów i nędzarzy, daje ludziom braterstwo i równość.... a wznosząc czerwony, męczeński (sic) dzisiaj sztandar nad głowami cierpiącego wszędzie ludu, łączy już dzisiaj lud ten wszystkich narodów w jedną armię dążącą do szczęścia (na ruinie własności rodziny i religii?) i woła do wszystkich: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się" (str. 35). Szumne to, ale nie całkiem prawdziwe. Bo najprzód co do zasad to te inaczej pojmują socyaliści w Anglii, inaczej we Francyi, inaczej w Niemczech, galicyjscy zaś zapożyczają je zazwyczaj od towarzyszy niemieckich. Sam p. Daszyński zmienia je jak rękawiczki. Religia np. raz jest u niego „uczuciem świętem, wolnem" (Co socyaliści myślą o religii?) drugi raz jest to związek duszy ludzkiej z Bogiem, podniesieniem tej duszy z nędzy codziennego życia, występku i grzechu, zasianiem w niej cnoty i wolności. (Pogadanka o socyalizmie str. 29). Bierze mnie nawet pokusa przypuścić, że p. Daszyński sam w swe własne doktryny nie wierzy, udaje, że bawi się w socyalistę, bo mu z tem wygodnie, bo zapewnia mu to rozgłos, krzesło poselskie, panowanie trybuna nad tłumem robotników. Z przyszłem państwem socyalnem, jak ono będzie wyglądało, na jakich zasadach oprze się w niem np. rodzina, wcale nie mają socyaliści ochoty wyjść na jaw, snać sami nie mają o tem jasnego pojęcia. Powtóre, naprzeciw robotnikom socyalistom, stoją we Francyi i w Niemczech bardzo liczne, potężne grupy i stowarzyszenia robotników katolickich, w Anglii zaś olbrzymia większość proletaryatu nie przyznaje się wcale do socyalizmu, tak samo w Stanach obojej Ameryki, w Kanadzie, Brazylii i t. d., chociaż wiążą się tam w praktyczne „interesowe" stowarzyszenia. Zwyczajem swoim i tutaj p. Daszyński przeholował.

Galicya nie ma się czego bardzo obawiać, tem mniej spodziewać od p. Daszyńskiego i jego socyalistów. Małpują Niemców, rekrutują się z biednego gminu robotniczego, *misera plebs contribuens* i żydów, nie mają tęgich ludzi ani pieniędzy, a trafiają na grunt niepodatny, bo twardy wiarą i tradycyami polskiemi. Jeżeli w ciągu lat 20 zrobili jakieś postępy, zyskali kilka placówek, to jedynie dzięki ospalstwu i bezczynności warstw inteligentnych, ludzi ładu i porządku. Naturalnie, że zrobią postępy większe, zdobędą więcej placówek, jeżeli ta apatya inteligencyi potrwa dłużej. Są pewne zwierzątka, które gdy wpadną do ogrodu, a nie wypędzi się ich zawczasu, drzew wprawdzie nie wywrócą, ale poryją grządki i trawniki. Socyaliści nie przewrócą do góry dnem Galicyi i swego państwa socyalnego w niej nie założą, ale wyrządzić mogą moralne szkody, mogą poburzyć, rozhukać klasy robotnicze, wprowadzić w stosunki społeczne kwas nieufności, jad nienawiści klasowej, jeżeli **zaraz teraz**, póki jeszcze są mali i słabi, tamy się ich ryjącej robocie nie położy.

Dlatego należy „oświecać i uświadamiać" opinię publiczną kraju o socyalistach i ich robotach, mieć baczne oko na ich publikacye i poddawać je sumiennej krytyce, ostrzegać wcześnie tych, którzy z obowiązku lub urzędu bronić powinni społecznego ładu i porządku, władze, księży i inteligencyę wogóle, o szkodliwych ich, bo rozkładowych planach, programach i agitacyach. I ten był cel dwóch artykułów o *Latarni*.

W sprawie ubiorów ludu polskiego.

Na całym obszarze ziem polskich zachował lud nasz jeszcze wiele przeżytków dawnej przeszłości, a między nimi i barwne, często typowe, a dla nauki niezmiernie ciekawe stroje. Smutna to jednak prawda, że nietylko nie posiadamy publikacyi, obejmującej w dobrych reprodukcyach całej rozmaitości kroju, barw, wyszyć i ozdób, ale nie mamy nawet świadomości tego, co i w jakiej mierze zachowuje się dotąd powszechnie, a co tylko podczas uroczystości; dlaczego dawne ubiory giną i od jak dawna? A tymczasem niwelujący wszystko prąd cywilizacyjny posuwa się zwycięsko naprzód i poczynając od nakrycia głowy, sięga obuwia, zmienia poważną sukmanę lub płótniankę i gunię na kusy bawełniany kubrak, odziewa nawet wieśniaka zamiast w lniane, domowe i trwałe płótno, we fabryczną i lichą, ale bielszą tkaninę. Słowem, giną barwne ubiory ludowe, a poczyna panować szara tandeta.

Co ginie w życiu, mamy obowiązek zachować przynajmniej w dziełach i zbiorach muzealnych.

Komisya antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie nie mając środków do założenia muzeum etnograficznego, posiada jednak z darów osób łaskawych piękny zbiór fotografij ubiorów ludowych, bądź zwykłych, bądź kolorowanych. Fotografie te jednak przedstawiają przeważnie lud podolski, pokucki lub huculski, w małej tylko liczbie krakowski, z innych zaś stron Polski nie ma ani jednego wizerunku. Celem dopełnienia tego zbioru i zgromadzenia materyału do naukowej publikacyi, zwraca się niniejszem Komisya do wszystkich jej życzliwych, a ludem zajmujących się ziomków, szczególniej do **amatorów fotografij** z uprzejmą prośbą, aby jej nadesłać raczyli ze wsi lub miasteczka przez się zamieszkanego lub sobie znanego:

1) fotografie ubiorów ludu (grupy lub jednostki, męskie i żeńskie), albo nawet części ubioru i o ile możności stosownie i wiernie kolorowane, w formacie gabinetowym (12×16 cm.),

2) w razie nieumiejętności kolorowania o dołączenie do zwykłej fotografii dokładnego opisu co do barw,

3) w obu razach na osobnej karcie o nazwy ubioru i jego części, materyał, sposób wyrobu, lub miejsce zakupna i o wyszczególnienie różnic między ubiorem codziennym a świątecznym lub obrzędowym, między letnim a zimowym, ewentualnie różnic stanowych,

4) o wymienienie tych wsi okolicznych, w których ten ubiór noszą.

Łaskawe dary jak najliczniejsze, których przesyłkę Komisya chętnie opłaci, prosimy nadsyłać pod adresem *Komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie*, na ręce prof. *Romana Zawilińskiego*.

Po. Wszystkie dzienniki stołeczne i prowincyonalne, prosimy gorąco o przedrukowanie tej odezwy.

W Krakowie dnia 27 stycznia 1900.

Sekretarz Komisyi:
Prof. *Roman Zawiliński* w. r.

Co i o czem piszą.

Jedno z pism lwowskich porusza bardzo na czasie będącą sprawę, mianowicie dlaczego w balach i publicznych zabawach bierze udział coraz mniej panien, chociaż taniec jest tak odpowiednią dla nich rozrywką, i dla wyjaśnienia tej kwestyi podaje list, rzekomo przez jedną z młodych panien napisany. Czytamy tam:

Zaznaczam z góry, że należę do panien niebrzydkich i nieźle tańczących, zatem bez stronniczego żalu skreślam swe spostrzeżenia i doświadczenia kilkoletniej praktyki karnawałowej. U nas **panny się nie bawią tylko mężatki**. Mężczyzna żonaty, czy kawaler, przetańczy z panną, byle zadość uczynić formie (wyjątek, gdy który otwarcie konkuruje o pannę), zresztą tańczy i bawi tylko mężatki. Dawnymi czasy królowały na wieczorkach z zasady młode i ładne panny; dziś to berło przeszło w zupełności w ręce mężatek. Jeszcze tam, jeśli która z panien przedstawia jakąś posażną sumę — otoczy ją młodzież z wyraźną intencyą do jej kieszeni.

Ale u nas bywają przeważnie córki urzędników, których całym posagiem inteligencya, miła twarzyczka i para rączek pracowitych; biedaczki te skazane już, jeśli nie na pietruszkę, to pewnie na nudy śmiertelne. Rodzice tych panien z pewną nawet ofiarą sprawili toaletę balową; z ich córką przetańczono łaskawie parę tur walca — lecz gdy przyjdzie do tańców angażowanych, zrozpaczony ojciec lub brat (jeśli go ma na szczęście) biega, by jej wyszukać dansera — i gdy wszystkie mężatki stanęły do szeregu kadryla lub mazura, sporo panien czeka z rumieńcem wstydu na twarzy, aż ułaskawiejszy komitetowy sprowadzi z bufetu niechętnego niedobitka, który z miną skwaszoną (nie dopił piwa) prosi pannę o taniec. Pomińmy, że taki urgens policyjny żadnej pannie miłym nie jest, ale może się jeszcze zaliczyć do szczęśliwych, bo ileż zupełnie przesiedzi tańce angażowane.

— Będziesz na tym lub owym balu? — pytam czasem pannę.

— A mnie tam po co, idą wszystkie mężatki, nie mamy tam co robić — odpowiada, a proszę być pewnym, że to głos nie pojedynczych upośledzonych jednostek, lecz ogółu mych towarzyszek doli i niedoli.

Nie idzie za tem, żebyśmy chciały wyrugować mężatki zupełnie, ale należy nam się jakieś równouprawnienie balowe, bo w obecnych warunkach, zapewniam panów komitetowych, grozi strejk ze strony panien. Wiem, że nie wpłynę tym artykulikiem na tryb zabaw, ale trudno, żeby panny chodziły na wieczory tylko dlatego, żeby usunąć niedobory kasowe, a siebie narażały na przykrość i wydatki. Więcej kurtuazyi, panowie, więcej grzeczności, a będzie równowaga w zabawie i w kasie.

* * *

Wspominaliśmy już o tem, że redakcya *Wędrowca* rozpisała konkurs na „Historyę Polski z tysiąca wyrazów" i zaznaczyliśmy zaraz wówczas, że konkurs taki nie ma racyi bytu, że narazi tylko redakcyę *Wędrowca* na stratę pieniędzy, a stających do konkursu na stratę czasu; że nawet najpomyślniejszy jego wynik nie przyniesie społeczeństwu pożytku a autorom sławy, i że praca nagrodzona może być uważana co najwyżej za mniej lub więcej zręcznie rozwiązaną łamigłówkę. Za mieliśmy słuszność, osądzą sami czytelnicy z wyjątków, które z pracy nagrodzonej a w *Wędrowcu* drukowanej, zacytujemy. I tak jedną z najświetniejszych epok naszych dziejów, epokę Jagiellońską, przedstawił laureat, p. Bronisław Grabowski, w ten sposób:

Małżeństwo Jadwigi z Władysławem Jagiełłą ochrzciło Litwę i połączyło z Polską pod berłem Jagiellonów, co posunęło na wschód cywilizacyę zachodnią. Połączone narody pod Grünwaldem złamały potęgę Krzyżaków (1410). W Horodle (1413) nakreślono podstawy unii. Jagiełło odnowił akademię krakowską (1400). Ze względów religijnych odrzucił koronę czeską. Władysław Trzeci (1434—1444) wezwany na tron węgierski, w obronie chrześcijaństwa poległ pod Warną. Kazimierz Jagiellończyk (1447 — 1492) pozyskał Prusy zachodnie, wschodnie uczynił lennictwem Polski. Powaga Jagiellonów skłoniła Czechów i Węgrów do obrania królem Władysława Jagiellończyka. Rozwinęła się reprezentacya narodowa w sejmach i sejmikach: wkrótce szlachta otrzymała przeważny wpływ w rządzie i władzę nad kmieciami. Jan Olbracht (1492 — 1501) w wyprawie wołoskiej poniósł porażkę w lasach bukowińskich. Aleksander (1501—1506) panom i szlachcie nadał nowe przywileje. Zygmunt Stary oględnością zabezpieczył pokój. Matactwa Bony mąciły politykę wewnętrzną króla. Bunt Glińskiego przyprawił o stratę Smoleńska; wojsko moskiewskie pogromił Konstanty Ostrogski pod Orszą (1514). Krzyżacy z mistrzem przyjęli luteranizm; Albert złożył hołd jako książę pruski (1525). Reformacya wkradała się do Polski. Zygmunt przyłączył resztę Mazowsza do Polski (1526). Zygmunt August (1548 — 1572) otrzymał państwo kwitnące, nowowiercy korzystali z wielkiej tolerancyi, w spokoju kwitły nauki i literatura. Kawalerowie Mieczowi, zagrożeni przez Iwana Groźnego i Szwedów, poddali Inflanty Polsce, mistrz Kettler otrzymał (1561) Kurlandyę w lennictwo. W Lublinie dokonano unii Litwy z Polską w jedną rzeczpospolitą (1569). Na Zygmuncie wygaśli Jagiellonowie.

Epoka elekcyjna skreślona jest jeszcze pobieżniej, a panowanie Stanisława Poniatowskiego i cały okres porozbiorowy przedstawione są tak:

Czartoryscy z pomocą Rosyi przeprowadzili obiór Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764 — 1795). Konfederacya Radomska (1767) nadała prawo dyssydentom, Rosyi pozwoliła gwarantować konstytucyę, przez co ambasador wtrącał się w sprawy publiczne. Przeciwko temu zawiązano konfederacyę Barską (1768 — 1772). Jednocześnie wybuchnął rozruch hajdamaków, którzy pustoszyli straszliwie Ukrainę i sprawili rzeź humańską. Po upadku konfederacyi, Rosya, Prusy i Austrya dokonały pierwszego rozbioru (1778). Szlachetniejsi mężowie nawoływali do naprawy państwa i społeczeństwa; zreformowano edukacyę i ustanowiono komisyę edukacyjną. Dążenia do naprawy popierały obłudnie Prusy, reformy dokonano na sejmie czteroletnim (1788 —1792) i uchwalono Konstytucyę Trzeciego Maja (1791). Przeciwko niej Potocki, Rzewuski i Branicki zawiązali, popieraną przez Rosyę, konfederacyę Targowicką, do której i król przystąpił. Rosya i Prusy zarządziły drugi podział (1793). Aby wydobyć kraj z upadku, patryoci wezwali do objęcia naczelnego dowództwa Tadeusza Kościuszkę, wsławionego udziałem w wojnie o niepodległość amerykańską. Kościuszko, pod którego chorągwiami stanęła prawie cała ludność dawnego województwa krakowskiego, odniósł walne zwycięstwo pod Racławicami (1794), lecz zwyciężony pod Szczekocinami, pod Maciejowicami dostał się do niewoli. Suworow wziął Pragę, Warszawa kapitulowała, król abdykował i wyjechał do Petersburga. Rosya, Austrya i Prusy rozebrały resztę Polski (1795). Wychodźcy polscy formowali legiony włoskie dla rzeczypospolitej francuskiej, później pod sztandarami Napoleona, który utworzył Księstwo warszawskie (1807) i oddał je Fryderykowi Augustowi Saskiemu. Polacy walczyli w Hiszpanii, w wyprawie do Rosyi i odwrocie. Po upadku Napoleona kongres wiedeński przystał na przyłączenie uszczuplonego Księstwa do Rosyi pod nazwą Królestwa Polskiego (1815).

Tak mniej więcej przedstawia się „Historya Polski w 1000 wyrazów". Każdy zatem przyznać musi, że dla tych, którzy dobrze znają dzieje ojczyste, jest ona zupełnie niepotrzebną, tym zaś, którzy ich nie znają, żadnego nie przyniesie pożytku kilkadziesiąt lakonicznych, nie powiązanych z sobą zdań. Szkoda wielka, że do rozpisywania konkursu przystępują nieraz ludzie nie z jakąś myślą poważną, ale z chęcią wywołania efektu i zareklamowania wydawanego przez siebie pisma.

Z izby sądowej.

Lwów 29 stycznia.

(O list otwarty).

W sobotę rano po przesłuchaniu świadków z „Echa", w kwestyach pieniężnych, wrócono zwowu do spraw erotycznych. Mianowicie obrońca dr. Ostaszewski pragnie, żeby odczytano niektóre listy pani Muszyńskiej na dowód, że ona przed pp. Isakowiczem i Trzcińskim nie miała żadnych kochanków, a w tę właśnie strunę uderzają oskarżyciele. Ci ostatni sprzeciwili się wnioskowi obrońcy, a przy tej sposobności dr. Dwernicki w ostrych słowach scharakteryzował taktykę procesową p. Muszyńskiego, który zarzuciwszy pp. Isakowiczowi i Trzcińskiemu kradzież, oszustwo etc.; teraz, ile razy tylko z dowodami na to jest krucho, przerzuca rozprawę na teren romansowy, wywleka przed forum publiczne rzeczy niesmaczne i wstrętne, a dotyczące osoby, która będąc nieobecna, ma jedynego obrońcę swego honoru tylko w osobie męża, a jaki to obrońca, to jest wszystkim jasne.

Sw. **Mauthner**, przesłuchiwany co do trzeźwości p. Trzcińskiego, zeznaje na korzyść p. Trzcińskiego i tylko przez pomyłkę wyrywa mu się zdanie: „był po największej części przytomnym... nie, nie, wogóle był zawsze przytomnym". Na zapytanie, czy może podać jakie daty co do tego, czy p. Trzciński bywał „pod dobrą datą", odpowiada, że nie.

Św. Anna **Bukało** powiada, że pochodzi z „Bóbrzki", jest religii „ruskiej" i „jeszcze nie karana". Służy 5 lat jako kucharka u p. Muszyńskiego i zeznaje, że pp. Trzciński i Isakowicz przychodzili często tak około 5-ej popołudniu, kiedy pana nie było, to też pan o to się gniewał.

Przew. Czy Anna Bukało widziała kiedy człowieka pijanego?

Św. Czemu nie...

Przew. Czy wie, jak taki człowiek wygląda?

Św. Wiem, jak jest pijany i jak jest trzyźwy.

Przew. A czy Anna Bukało widziała kiedy p. Trzcińskiego nietrzeźwym?

Św. Jak przychodził, to był pijany.

Przew. Jak się to okazywało?

Św. Raz w niedzielę przyszedł bez pamięci, dawało się mu syfon, czarną kawę, żeby mu to odraziło. Mówił, że jest chory, słaby, a był taki, że prawie śmierci nie pamiętał...

Przew. Może był chory?

Św. Nie był chory, ale był pijany.

Przew. Czy było czuć od niego?

Św. Było czuć.

Przew. A co?

Św. Wódkę.

Przew. Czy mówił co?

Św. Mówił, całkiem pijany nie był, ale go dobrze rozumieć nie było.

Przew. Czy to często się tak zdarzało?

Św. Dużo razy sobie nie uważałam.

Osk. A ile mu się wtedy dawało syfonów: dwa, czy jeden? (Audytoryum w śmiech).

Św. Dwa.

Przew. Po co pan o takie głupstwa pyta?

Osk. Bo ja chciałem pokazać, jaki to był stopień pijaństwa.

Inne pytania oskarżonego dotyczyły różnych szczegółów jego pożycia domowego: Czy ci panowie przychodząc do żony, nie pukali najpierw do kuchni i pytali: „czy jest pan?" Czy p. Trzciński podczas nieobecności męża nie kazał sobie gotować jaj i sam ich nie pilnował? i t. p.

Według zeznania Anny Bukało, p. Muszyński obchodził się z żoną dobrze, raz tylko powiedział jej: „ty szturpaku!"

Pierwszy z przesłuchanych po południu świadków porucznik **Kantor**, były członek „Echa" twierdzi, że zarzut jakoby p. Isakowicz zatrzymywał pieniądze Towarzystwa dla siebie jest całkiem nieuzasadniony i na wydziale nigdy też mu tego zarzutu nie robiono.

W zupełnie przeciwnym duchu zeznaje świadek inżynier **Sienkiewicz**, który wystąpił z Towarzystwa z powodu, że jego wewnętrzne stosunki mu się nie podobały i że prezes na interpelacyę, czy w kasie w istocie złożył p. Isakowicz bon zamiast gotówki, dał ogólnikową odpowiedź: „sprawa ta jest załatwiona". Swiadek jednak nie wyklucza, żeby ten bon nie był przez p. Isakowicza odziedziczony, wie jednak, że p. Ehrbar, mający być następcą Isakowicza, postawił mu ultimatum, że do tego a tego dnia ma oddać kasę w porządku. Na pytanie dra Ostaszewskiego wyjawił świadek, że przed p. Muszyńkim wyraził się, iż to jest kradzież. Ale — p. Sienkiewicz opowiedział o tej sprawie Muszyńskiemu już po liście otwartym.

Przyciśnięty do muru przez pytania radzcy Weinreba i Adamiaka, świadek musi ostatecznie przyznać, że nie miał konkretnych podstaw do zarzucania p. Isakowiczowi kradzieży.

Sw. Marya **Błażko**, służąca u Muszyńskich, opowiada, że pani posyłała ją często z listami do Trzcińskiego. Raz jeden taki list był niezalepiony, św. Błażko i Bukało zawołały sobie jakąś trzecią umiejącą czytać służącę i delektowały się treścią listu. Pani zakazała świadkowi mówić o tych listach przed mężem, grożąc: „Jak piśniesz słówko, to p. Trzciński ci kości połamie". Kiedy Błażko odchodziła ze służby, pani zauważyła brak dwóch łyżeczek i „urwała" jej 3 zł. z zarobku. Błażko odkupiła łyżeczki i położyła na kredens i powiedziała do swojej następczyni: „Dobrze, ja kupiłam łyżeczki, ale jak napiszę list do starego, to pani będzie wypędzona". Pani dowiedziawszy się o tem, w tej chwili zwróciła jej pieniądze.

Przew. Czy p. Trzciński przychodził czasem podochocony?

Sw. Przychodził.

Przew. A poczem to Błażko poznawała?

Sw. Bo jak nieraz przyszedł do kuchni, to i mnie zaczepiał. (Wesołość).

Rozprawę przerwano do poniedziałku.

Dziś odczytano najprzód jedno sprawozdanie „Echa", które wyraża p. Isakowiczowi podziękowanie i uznanie za prowadzenie kasy. Potem osk. p. Muszyński otrzymał sposobność dodania jeszcze kilku rysów do historyi swego stosunku do p. Isakowicza. Otóż węzły, łączące go z nim, polegały nietylko na tem, że oni sami znali się od czasu, kiedy byli chłopcami sklepowymi, ale i ich rodziny się znały, a pani Muszyńska była pochrześnicą Arcybiskupa. Potem szczegółowo odpierał p. Muszyński zarzuty jedynego nieprzychylnego dla siebie świadka p. Sochockiego, opowiadając np., że pozwolił wprawdzie swemu przyjacielowi pocałować żonę, ale ten przyjaciel był wtedy wskutek wewnętrznych ran operacyjnych, bliskim zakażenia krwi i prawie już skazanym na śmierć.

Wkrótce potem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem postawiono sędziom przysięgłym trzy pytania główne i jedno dodatkowe.

Następnie rozpoczęły się wywody. Pierwszy przemawiał zastępca p. Trzcińskiego dr. Godlewski, po nim zastępca p. Isakowicza dr. Dwernicki. Obaj adwokaci stawali w swych mowach na tem stanowisku, że ich klientom nietylko nie udowodniono oszustwa, szantażu itp., ale nawet cudzołóstwa z żoną p. Muszyńskiego. Po nich przemawiał oskarżony p. Muszyński, poczem rozprawę przerwano do popołudnia.

Wyrok zapadnie wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Wiadomości urzędowe. W etacie urzędników katastru podatku gruntowego zamianowani zostali geometrowie ewidencyjni I kl.: Jan Zembrzycki, Władysław Rylski, Maurycy Horn i Stanisław Lösch — starszymi geometrami ewidencyjnymi II klasy w IX randze.

Substytutem notaryusza w Glinianach, śp. Rudolfa Koerbera, mianowany został p. Jakób Bilewicz, kandydat notaryalny we Lwowie.

Z karnawału. Dnia 17 lutego odbędzie się w Kasynie miejskiem bal na dochód Towarzystwa weteranów z r. 1863/4 pod protektoratem księżnej Adamowej Sapieżyny.

Wczorajszy bal na cele oświaty w koloniach polskich w Paranie, urządzony na Strzelnicy miejskiej, powiódł się doskonale. Przybyło kilkaset osób, a tańczono w 46 par pod wodzą pp. Chołodeckiego juniora i Misiągiewicza.

W sobotę u pani Zofii z Pohoreckich Trzecieskiej odbył się wielki bal. Tańczono ochoczo do świtu w 25 par pod wodzą p A. Przybysławskiego.

† **Dr. Oskar Aleksander Widmann**, nadzwyczajny profesor patologii i terapii szczegółowej na wydziale medycznym wszechnicy lwowskiej, członek c. k. krajowej Rady zdrowia, prymaryusz krajowego szpitala powszechnego we Lwowie, po bardzo długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 28 b. m. o godzinie 8½ z rana. Ś. p. Oskar urodził się we Lwowie d. 18 marca 1839 r. i był najmłodszym bratem ś. p. Karola, radzcy tutejszego Magistratu, znanego patryoty, więźnia stanu, i pisarza, zmarłego w roku 1891. Po ukończeniu szkół średnich w Budapeszcie, a studyów medycznych w Wiedniu i na wszechnicy Jagiellońskiej, osiedlił się ś. p. Oskar w swojem rodzinnem mieście, gdzie przez 33 lat był czynnym w krajowym szpitalu powszechnym, najpierw jako sekundaryusz, a następnie jako prymaryusz oddziału chorób wewnętrznych. W r. 1891 tutejszy świat lekarski obchodził uroczyście 25-letni jubileusz niezmordowanej i skutecznej pracy ś. p. Oskara w szpitalu krajowym. Wówczas to jubilat został członkiem c. k. krajowej Rady zdrowia, na którem to stanowisku oddał krajowi ważne usługi około poprawy stosunków sanitarnych. W literaturze zajmował ś. p. Oskar poważne stanowisko; prócz bardzo wielu luźnych prac naukowych, drukowanych w czasopismach polskich i niemieckich, tudzież luźnych broszur, traktujących o chorobach wewnętrznych, napisał obszerne dzieło „o chorobach serca i naczyń krwionośnych" wydane przez „Wydawnictwo dzieł lekarskich" w Krakowie; dzieło to przerobione następnie przez autora i znacznie rozszerzone, stosownie do nowszych poglądów i zdobyczy naukowych, zostało wydane niedawno ponownie, staraniem *Gazety lekarskiej* w Warszawie, a jakie stanowisko zapewniła ta praca autorowi w świecie naukowym, dowodzi okoliczność, że gdy przed kilku laty utworzono we Lwowie fakultet medyczny, ś. p. Widmann, bez osobnej pracy habilitacyjnej, jedynie na podstawie powyższej swojej pracy, został mianowany docentem, a następnie nadzwyczajnym profesorem fakultetu medycznego. Odczyty jego były licznie frekwentowane i w gronie młodzieży akademickiej cieszył się ś. p. Oskar niezwykłą sympatyą. Zawsze nadzwyczajnie skromny, a przy-

tem bardzo wątłego zdrowia, gdyż od lat najmłodszych był nawiedzony nieuleczalną chorobą serca, nie brał ś. p. Oskar udziału w życiu publicznem, unikał prawie towarzystwa, ale natomiast świadczył bez rozgłosu, według pięknej zasady chrześcijańskiej: „Niech nie wie lewica, co czyni prawica“, bardzo wiele dobrego, zwłaszcza młodzieży, której znacznemi ofiarami, nie oglądając się na własne i swojej rodziny potrzeby, pomagał do zdobycia stanowiska.

O jego skromności i dobroci serca, świadczy chociażby ta okoliczność, że nawet na łożu śmiertelnem prosił wszystkich krewnych i znajomych, ażeby pogrzeb odbył się jak najskromniej, bez wieńców, a natomiast, aby pamiętano o biednych. Cześć Jego pamięci!

Bankiet pożegnalny. W sobotę wieczorem żegnało ucztą około 70 urzędników kolejowych naczelnika oddziału przewozowego lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych, p. Feliksa T r u s z k o w s k i e g o, przeniesionego ze Lwowa na stanowisko naczelnika stacyi do Stryja. W całym szeregu toastów dali biesiadnicy wyraz czci i sympatyi, jaką p. Truszkowski zdobył sobie zaletami swego charakteru i dzielnością służbową.

Kratter jest już zdrów i powrócił do Lwowa. Dziś rano około 10-ej godziny zgłosił się w sądzie karnym do sędziego śledczego p. Mayera, nie zastał go jednak w biurze. Kratter wygląda mizernie, ma chód powolny, brodę trochę przystrzyżoną; na sobie ma porządne ubranie, które mu sprawiła rodzina.

Opłata kwaterunkowa we Lwowie wynosić będzie w r. 1900, tak jak w poprzednim, 4% podatku domowo-czynszowego państwowego.

Niespodziany zgon. Wczoraj wieczorem w Krakowie zmarł nagle emerytowany inspektor kolejowy, p. Stochmalski. Przechodził on ulicą Pawią, gdzie jest rampa kolejowa. Rampa była otwarta, a w tem nadpędziła szybująca maszyna kolei północnej i odcięła przechodzącemu p. Stochmalskiemu głowę od tułowia.

† **Emil Borkowski**, długoletni redaktor satyryczno-humorystycznego *Dyabła*, umarł w sobotę w Krakowie, przeżywszy 70 lat wieku. Jako piętnastoletni chłopak pisał już udatne wierszyki. W r. 1863 walczył w powstaniu, a od r. 1874, tj. przez ćwierć wieku prowadził redakcyę *Dyabła*. W październiku roku zeszłego święcił piędziesiątą rocznicę pracy literackiej. *R. i p.!*

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Starym Samborze, Bochni, Ropczycach, Kołomyi i Żydaczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca lutego

Przemyska rada miejska powzięła podobnie jak Rada lwowska bardzo chwalebną uchwałę założenia miejskiego zakładu zastawniczego. Przemyśl posiada już miejską Kasę oszczędności, ona przeto ma ze swego funduszu rezerwowego udotować przyszły zakład zastawniczy.

Miejskie biuro pracy ma powstać w Krakowie. Przykład wzięto zapewne ze Lwowa, ale przedsięwzięcia tego nie można nazwać szczęśliwem. Po kilku miesiącach istnienia biura pracy we Lwowie nie można jeszcze o niem wysnuwać wniosków, ale takie zagraniczne biura okazały się zupełnie zbytecznemi bo zgłaszają się do nich po pracę indywidua, nie przywykłe do pracy, szukające ustawicznie „polepszenia doli“, ale nie umiejące wytrwać na jednem miejscu choćby tydzień. Pracodawcy również przekonali się, że żywioł roboczy, jakiego dostarczyć mogą takie biura pracy, jest nieobowiązkowym i do pracy niezdolnym.

Składki. Namiestnictwo reskryptem z dnia 18 stycznia 1900 l. 581/pr. udzieliło konwentowi OO. Bernardynów w Dukli pozwolenia na zbieranie składek w całym kraju aż po koniec roku 1900 na rzecz restauracyi tamecznego kościoła.

W sprawie wyborów do komisyi podatku osobisto-dochodowego we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze!

We wtorek i we środę przystąpić mamy do wyborów uzupełniających do komisyi osobisto-dochodowego podatku, a dotychczas nie porozumiano się co do kandydatów, zachodzi więc obawa, że albo głosy się rozstrzelą albo też przejdą kandydaci nam nieprzyjaźni. Wobec wielkiej wagi odpowiedniego składu komisyi podatkowej jest naszym obowiązkiem nie usuwać się od głosowania i głosować solidarnie. W imieniu grona wyborców pozwalam sobie zaproponować następujących kandydatów:

K o ł o d r u g i e: Członek: Adolf Wex, emer. inspektor kolejowy. Zastępcy: dr. Henryk Max, adwokat krajowy, Sykstuska 52 i dr. Szczurowski Kazimierz, emer. radzca sądowy, Zyblikiewicza 16.

K o ł o t r z e c i e: Członkowie: dr. Alfred Zygadłowicz, emer. nadradzca prokuratoryi skarbu, Zyblikiewicza 16; Koberwein Ferdynand, emer. nadinspektor podatkowy, Bielowskiego 4; Ross Juliusz, emer. inżynier kolejowy, ul. Hetmańska 10 i Friedrich Edward, mydlarz, ul. Friedrichów. Zastępcy: Pozniak Edward, emer. radzca sądowy, ul. Łyczakowska 8 i Heppe Edward, emer. inspektor kolejowy, pl. Dąbrowskiego 3.

Głosować można albo osobiście albo przez nadesłanie pocztą dzień przedtem wypełnionych i podpisanych kart głosowania na członków i zastępców wraz z legitymacyą do komisarza wyborczego w ratuszu. Z szacunkiem

Maksymilian Thullie.

„Z tajemnic klasztoru“. Pod tym tytułem zamieścił *Dziennik Polski* artykuł, w którym opowiada o walce, jaką staczać musiał p. Emil Torosiewicz z pewną hrabianką, jego pupilką, która postanowiła wstąpić do klasztoru SS. Franciszkanek, podczas gdy on uważa, że osoba ta jest zanadto wątłego zdrowia, aby mogła znieść przepisy tej surowej reguły. Nie wchodzimy w rozbiór tego artykułu i zawartych w nim szczegółów, gdyż, jak nas zapewniano, mieści on wiele niedokładności, które sprostowane zostaną urzędownie, notujemy tylko to, że *Dziennik Polski* myli się, przypuszczając, iż czcigodna przełożona zakonu Franciszkanek Matka Morawska użyła jakiejś suggestyi, aby nakłonić hrabiankę P. do wstąpienia do zakonu, jakoteż, że wstępująca do tego zakonu osoba traci bezzwłocznie prawo do wystąpienia z niego; nowicyat u SS. Franciszkanek trwa 3 lata, więc w ciągu tego czasu w każdej chwili młoda ta osoba mogłaby zakon opuścić.

Obawiamy się, że dzienniki bezwyznaniowe skorzystają z artykułu szanownego naszego kolegi *Dziennika Polskiego* i użyją go jako pretekstu do rozpoczęcia kampanii przeciwko zakonom. Z tego powodu sądzimy, że byłoby rzeczą właściwszą nie dotykać w publicystyce tej sprawy, zwłaszcza, że p. Emil Torosiewicz posiada wyrok sądu nadopiekuńczego w Stanisławowie, nadający mu prawo zabrania w każdej chwili hrabianki P. z klasztoru, a skoro dotychczas z prawa tego nie skorzystał, to widocznie i on jest przekonany, że tu nie działa żadna suggestya, tylko szczere powołanie młodej osoby i chęć jej cofnięcia się od świata.

Brak pensyonu we Lwowie. Rzecz dziwna, że w mieście naszem, w którem tak się ludzie skarżą na brak zarobku, nikt nie pomyślał dotąd o założeniu t. zw. *pension'u*. Przedsiębiorstwa takie cieszą się zagranicą ogromnem wzięciem, odpowiadają bowiem naglącej potrzebie, a nie dadzą się hotelem zastąpić. To też brak ich we Lwowie niejednokrotnie dotkliwie daje się uczuć osobom przyjeżdżającym do naszego miasta. Oto słyszeliśmy świeżo o takim wypadku. Dwie panny z dobrego domu, majętne, przybyły do Lwowa i pragną parę miesięcy w mieście tem przepędzić. W hotelu mieszkać naturalnie nie chcą, liczyły zaś na to, że w mieście stołecznem, mającem pretensye, że dotrzymuje kroku cywilizacyi europejskiej, znajdą umieszczenie w jakimś *pensionie*. Grubo się jednak omyliły i chyba będą musiały zrzec się swego zamiaru, bo Lwów dotąd nie pomyślał o tem, że potrzebną jest instytucya, któraby zajmowała pośrednie miejsce między domem rodzinnym a hotelem.

Zmarli. W Krakowie Antoni Brykowicz, rotmistrz żandarmeryi, lat 41.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 756. Spada. Pochmurno.

W Café „Grand“.

— Tate, ja znalazł rękawiczkę.

— Jaki ty głupi, co ty będziesz robicz z jedną?

— Ny, na ty drugi to jeszcze szedży goszcz.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Świat nudów“. We wtorek „Lalka“, operetka w 4 aktach Edmunda Audrana. We środę po raz pierwszy „Jarmark małżeński“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego. We czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Władysława Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek po południu „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda, wieczorem „Lalka“. W sobotę po południu „Sybir“, sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Traviata“, wielka opera w 4 aktach Verdi'ego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. „Goplana“, opera Żeleńskiego, wznowiona w ubiegłym tygodniu w odmiennej po części obsadzie ról, zgromadziła we czwartek i w sobotę liczną publiczność. Dyrekcya teatru wystawiająca z taką starannością opery kompozytorów niemieckich lub włoskich, nie szczędziła ani prób ani kosztów, by przedstawić dzieło jednego z najwybitniejszych kompozytorów polskich z należnym mu pietyzmem. Dzieło Żeleńskiego należy — co prawda — do rzędu oper nastręczających wykonawcom, a przedewszystkiem chórom i orkiestrze niemałe trudności. Orkiestra w „Goplanie“, pisanej w nowoczesnym kierunku nie ma podrzędnej roli akompaniamentu do śpiewu, lecz występuje samodzielnie, chóry również nie należą do najłatwiejszych, a od solistów wymaga się prócz wysiłku wokalnego, inteligentnego traktowania swych zadań, pewności muzykalnej i — czystej intonacyi.

Tytułową rolę śpiewała pani Camilowa, występując po dłuższej przerwie po raz pierwszy na deskach teatru lwowskiego. Głos tej artystki niezwykle piękny i wielki nie zmienił się od tego czasu, a jego koloratura przydała się Goplanie. Intonowanie zbyt wysokie przypisujemy tej okoliczności, że p. Camilowy dłuższy czas nie śpiewała przy akompaniamencie orkiestry. Duchy służące Goplanie, zbyt ruchliwy Skierka (pani Kliszewska) i nadobny Chochlik (panna Schuppówna), wywiązały się dobrze ze swego zadania. Trudna i wymagająca wielkiej siły dramatycznej partya Baladyny znalazła świetną przedstawicielkę w pani Arklowej, która w duetach z Aliną i z Kostrynem potrafiła należycie wyzyskać wielkie pole do popisu. Sympatyczną — jak zawsze — była panna Bohusówna jako Alina. Postać stworzona przez artystkę była poetyczną od początku do końca, a pod względem wokalnym wysunęła się na pierwszy plan w operze, jak tego wymaga kompozytor. Wdowa w interpretacyi pani Kasprowiczowej zasługuje w wysokim stopniu na uznanie. Przechodząc do personalu męskiego, wymieniamy na pierwszem miejscu p. Myszugę, którego Kirkor jest znakomitą kreacyą, gdyby tylko wziąć pod uwagę pieśń „o jaskółce“, odśpiewaną z tak głębokiem uczuciem i z właściwym temu śpiewakowi artyzmem w pro adzeniu cantileny. Kostryna odśpiewał p. Szymański bardzo starannie i miał kilka chwil szczęśliwych. Nie mniej może starał się p. Malawski oddać w przybliżeniu rolę Grabca, lecz pozostało na usiłowaniach. Artysta nie podołał tej partyi głosowo, a w pierwszej odsłonie raziła nas nawet jego gra sceniczna. Grabiec powinien być postacią z ludu, wieśniakiem, lecz nie można posuwać naturalizmu za daleko, przedstawiając natomiast parobka, który w Goplanie musiałby wstręt obudzić mimo jej gustu ekscentrycznego. Piękny głos p. Jelońskiego (Halabardnik) zasługuje na wzmiankę, Ogólnie podobał się balet (taniec motyli) w ostatniej odsłonie, w którym solo odtańczone przez pannę Staszko przedstawiało obraz ponętny dla oka.

Całość wykonania wypadła dobrze, dając publiczności sposobność do zachwycania się kompozycyą Zeleńskiego. Oprócz pieśni „o jaskółce“, zaliczamy do części bez zarzutu odśpiewanych, a temsamem wywierających głębsze wrażenie: duet Aliny z Balladyną, duet Balladyny z Kostrynem i finał ostatniej odsłony, jeden z najwspanialszych momentów całej „Goplany“. Publiczność oklaskiwała artystów po tych ustępach, uznając temsamem wielką wartość kompozytorską dzieła i zasługi autora „Goplany“. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 stycznia.

(Z.) Misya pojednawcza szefa sekcyi Blumfelda w nawiedzonym strejkiem czeskim rewirze górniczym nie powiodła się. Udało mu się wprawdzie skłonić i właścicieli kopalń i robotników do zamianowania delegatów do urzędu pojednawczego, ale zaraz na pierwszem posiedzeniu tego urzędu pokazało się, że na razie o zgodzie nie ma nawet mowy. Reprezentanci pracodawców oświadczyli bowiem, że przyszli na to posiedzenie jedynie dlatego, aby uczynić zadość formie, zastrzegają się jednak z góry, że dopóki robotnicy nie wrócą do pracy, dopóty oni nie wdadzą się nawet w dyskusyę ich żądań, natomiast pełnomocnicy robotników złożyli deklaracyę tej treści, że strejk jest bronią ustawowo dozwoloną której robotnicy nie myślą dobrowolnie z rąk wypuszczać.

Po takiej wymianie zdań przerwano dalsze obrady. — Giełda nasza, która od dłuższego już czasu okazuje dziwną obojętność dla wszystkiego, co się w naszem państwie dzieje, przyjęła i tę wiadomość całkiem zimno, chociaż przedłużenie się strejku węglarzy może wywołać fatalne następstwa dla całego przemysłu austryackiego i obniżyć rentowność prawie wszystkich akcyi przemysłowych. Natomiast bardzo wrażliwą była dziś nasza giełda na wiadomości z Berlina. Tam zaś panowała haussa walorów górniczych w całej pełni, wywołana projektem powiększenia floty niemieckiej i ogromnemi obstalunkami wagonów, uskutecznionemi przez rząd pruski. Refleksem tego prądu na naszym targu było podniesienie się kursu naszych, najbardziej właśnie zagrożonych walorów przemysłowych. W bankowych natomiast i przemysłowych przeważała stagnacya, a także popyt o renty i inne walory lokacyjne znacznie się zmniejszył.

Z Pesztu donoszą, że margrabia Pallavicini, który przez dwadzieścia dwa lat był pierwszym dyrektorem węgierskiego banku kredytowego, złożył ten urząd i usuwa się całkiem w zacisze życia prywatnego. Schodzi z nim z widowni finansowej jedna z najbardziej charakterystycznych figur: arystokrata, potomek jednej z najstarszych rodzin, a zarazem płatny dyrektor banku i to nie figurant, ale rzeczywisty dyrektor, znający dokładnie najtajniejsze arkana bankowości, kupiec w każdym calu, dbały o to, by tanio kupić, a drogo sprzedać, wyborny gospodarz mienia akcyonaryuszy. Brał on bardzo wybitny udział w ostatnich wielkich operacyach finansowych rządu węgierskiego, a przyjazd jego do Wiednia lub Berlina uchodził zawsze za oznakę, że przygotowuje się jakaś wielka transakcya. Instytucya, na czele której stał margrabia Pallavicini, t. j. węgierski bank kredytowy, powstała początkowo jako peszteńska filia tutejszego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Później przemienił ją macierzysty instytut w samoistny bank, wyposażył kapitałem 3 milionów zł. i zobowiązał się dostarczać na każde zawołanie potrzebnej gotówki, a w zamian za to pobierał haracz w wysokości 40% dochodów peszteńskiego banku. Udział ten stopniowo zmniejszano, węgierski bank podwyższał ustawicznie własny kapitał akcyjny i doprowadził go do 17 milionów zł. i jest obecnie już prawie zupełnie samoistny.

W Berlinie zaszedł fakt ważny: po trzyletnim strejku spekulantów zbożowych odżyje na nowo oficyalna giełda zbożowa. Zwinięcie jej było następstwem konfliktu między sferami giełdowemi, trudniącemi się handlem terminowym zbożem, a rządem, a inaczej mówiąc stronnictwem agrarnem. Sfery giełdowe nie chciały bowiem poddać się postanowieniom nowej ustawy giełdowej, wedle których reprezentanci rolnictwa mają z urzędu zasiadać w wydziale giełdy zbożowej. Przez trzy lata załatwiali spekulanci zbożowi agendy swe prywatnie, wystawiani na rozmaite dokuczliwości ze strony policyi berlińskiej. Wreszcie porozumiano się w ten sposób, że giełda sama wybierać sobie będzie z przedłożonej jej listy tych reprezentantów rolnictwa, którzy mają zasiadać w jej wydziale.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·50, węgierskie 187·—, Angliobanki 124·40, Uniony 155·50, Bankvereiny 136·75, Länderbanki 118·75, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 141·25, Elbethale 124·—, Renta papierowa 99·65, srebrna 99·45, austryacka złota 98·80, austr. renta wal. kor. 98·80, węgierska złota 98·80, węgierska renta wal. kor. 94·80, dukat 11·39, frankówka 19·20, marki 23·61, ruble 2·55¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Pilzno 28 stycznia. Posiedzenie urzędu pojednawczego w Pilznie przeszło wczoraj bez rezultatu, gdyż zastępcy przedsiębiorstw nie zjawili się. Nie było nawet tych, którzy są stałymi członkami tego urzędu. Przedsiębiorcy nadesłali pisemne oświadczenie, że z robotnikami nie mogą paktować dlatego, iż robotnicy, wszcząwszy zmowę, opuścili grunt legalny. Ze strony władz politycznych i górniczych czynią się usiłowania, aby nakłonić przedsiębiorców do udziału w rokowaniach.

Praga 28 stycznia. W Kaden, Falkenau, Rokitschau, Prestitz i Mies sytuacya niezmieniona. W okręgu Aussig pracują w trzech szybach. Również trzy szyby są czynne w okręgu Brüx. Na wniosek prokuratora zarządzono śledztwo karne przeciw wmięszanym do strejku maszynistom i kotlarzom. W Komotau sytuacya zaczyna się poprawiać; dwóch bastowników uwięziono za to, że grozili jakiemuś robotnikowi W Cieplicach położenie niezmienione, w kilku szybach pracują robotnicy nowo przyjęci. W okręgu Dux wydalono 1100 robotników. Na dworcu w Pilznie tłumy spládrowały 3 wagony, naładowane węglem, policya nie była w stanie temu zapobiedz, wyruszyła przeto także żandarmerya i wojsko.

Opawa 28 stycznia. Dotąd nie udało się osiągnąć zbliżenia między właścicielami kopalń i robotnikami. Minister sprawiedliwości Spens-Booden wyjechał do Berna. We wschodnich rewirach strejk prawie już wygasł, natomiast w okręgu zachodnim trwa dalej w niezmniejszonej sile.

Monachium 28 stycznia. Towarzystwo kolei lokalnej Kötzting-Lam z powodu braku węgla zawiesiło ruch.

Helsingsfors 28 stycznia. Sejm finlandzki otwarty został mową tronową, która zapewnia, że wniesione projekty ustaw są przygotowane jedynie w interesie i dla dobra kraju; dalej zapowiada mowa zastosowanie środków przeciw emigracyi, spowodowanej nieurodzajem, mówi o konieczności wzmocnienia armii i wymienia inne sprawy, które będzie miał do załatwienia sejm finlandzki. Dalej powiedziane, że rząd nie może w żaden sposób dopuścić, ażeby traktowano w sejmie sprawy ogólno państwowe. Stało się to na poprzedniej sesyi, powtórzenia się zaś tego rząd nie zniesie.

Następnie przemawiali reprezentanci czterech stanów. Reprezentant szlachty oświadczył, że autonomia kraju jest rzeczą uboczną. Arcybiskup dowodził, że rządy powinny się odbywać w duchu zupełnej sprawiedliwości. Reprezentant stanu mieszczańskiego oświadczył, że lud finlandzki tylko przez zupełną swobodę w spełnianiu swych zadań cywilizacyjnych może odpowiedzieć swoim obowiązkom względem Rosyi. Nakoniec reprezentant stanu włościańskiego wywodził, że emigracya finlandzka ma głębsze przyczyny, które usunąć należy.

Wiedeń 28 stycznia. Minister kolei Wittek przyjął wczoraj dwie deputacye kolejowych urzędników państwowych. Jedna z nich wręczyła mu petycyę prawników, w administracyi kolejowej zajętych, którzy domagają się równouprawnienia pod względem płac z technikami kolejowymi. Druga deputacya wręczyła ministrowi memoryał z prośbą o zmianę niektórych postanowień, dotyczących regulacyi płac służby kolejowej. Minister obie deputacye przyjął bardzo życzliwie i obiecał dokładnie rozważyć przedłożone mu postulaty.

Budapeszt 28 stycznia. Dyrekcya towarzystwa gazowego w Budapeszcie zawiadomiła magistrat, że z powodu strejku węglowego w Austryi nie otrzymuje w dostatecznej ilości węgla i że skutkiem tego wkrótce już nie będzie mogła dostarczać zakontraktowanej ilości gazu. Towarzystwo rozporządza zapasami węgla jeszcze na dni 14.

Wiedeń 28 stycznia. Z powodu zgonu księżnej szlezwicko-holsztyńskiej, matki cesarzowej niemieckiej, zarządzono ośmiodniową żałobę dworską, począwszy od 29 b. m.

Paryż 28 stycznia. „Ajencya Havasa“ zaprzecza doniesieniu niektórych dzienników, jakoby tutejsza nuncyatura protestowała przeciw wyrokowi w procesie assompsyonistów. Nuncyatura nie wyszła bynajmniej z rezerwy.

Paryż 28 stycznia. Około 100 strejkujących cieśli wtargnęło wczoraj rano na plac wystawy. Policya ich jednak rozprószyła. Kilka osób aresztowano, jeden ajent policyjny jest ranny.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 29 stycznia. Do *Sonn und Monntags Zeitung* donoszą z Pragi, że wczoraj zaszły na kilku punktach miasta zbiegowiska, urządzone przez zwolenników dra Podlipnego. Szczególnie wielkie rozmiary przybrało zbiegowisko po zamknięciu o 5 popołudniu zgromadzenia socyalno demokratycznego. Celem utrzymania porządku wyruszył oddział policyi, a gdy z tłumu poczęto rzucać na policyę kamieniami, policyanci dobyli pałaszy i rozprószyli demonstrantów. Nikogo ani nie raniono, ani nie aresztowano.

Do tego samego pisma donoszą dalej z Pragi, że od dziś zamknięte zostaną wszystkie szkoły ludowe i wydziałowe, a to z powodu braku węgla. Również mają być zamknięte szkoły średnie, a znajdujące się w tych zakładach zapasy węgla będą rozdane między ubogich.

Paryż 29 stycznia. Pomiędzy wybranymi przy wczorajszych wyborach do senatu znajdują się Freycinet, Lefevre, Poivier i ministrowie. W 27 okręgach będą musiały być przeprowadzone ściślejsze wybory. Liczba wybranych republikanów jest prawie zupełnie taką samą jak dotychczas. Ze stronnictwa nacyonalistów wybrano jedynie generała Merciera, a to 703 głosami. Jego kontrkandydat otrzymał zaledwie 200 głosów.

Praga 29 stycznia. Wydany dzisiaj komunikat o wczorajszem posiedzeniu młodoczeskiego komitetu wykonawczego opiewa jak następuje: Komitet wykonawczy uważa za rzecz słuszną i odpowiadającą celowi, aby w razie, gdyby zamierzone konferencye miały doprowadzić do uregulowania stosunków w Austryi, zostały także w sposób słuszny i sprawiedliwy uregulowane stosunki językowe na Szląsku i w innych krajach austryackich. Komitet wykonawczy oświadcza się za tem, aby obesłać konferencyę i wybrał komisyę, która ma zastanowić się nad żądaniami językowemi oraz innemi żądaniami stronnictwa.

Praga 29 stycznia. Sytuacya w okręgach objętych strejkiem nie doznała żadnej istotnej zmiany.

W Dux odprawiono ze służby 1844 robotników, w Aussig 1260. Podczas wypłat panował zupełny spokój. W Komotowie położenie nieco się polepszyło. Wczorajsze posiedzenie urzędu pojednawczego w Kładnie nie przyniosło żadnego rezultatu, gdyż właściciele kopalń stanowczo oświadczyli, iż nie będą wdawać się w żadne układy z robotnikami, dopóki oni będą strejkować. W Pilznie właściciele kopalń nie zjawili się wcale na posiedzeniu urzędu pojednawczego.

Le Mans 29 stycznia. Na zgromadzeniu, które odbyło się po wczorajszych wyborach do senatu, wskazali Caillaux i Destournelles na znaczenie klęski nacyonalistów, która znalazła wyraz w klęsce Cavaignaca. Mianowicie Cavaignac popierał listę, która przy wyborach wczorajszych przepadła. Cavaignac złożył w obec tego urząd prezydenta Rady generalnej departamentu.

Wiedeń 29 stycznia. Cesarz na ogólnych audyencyach przyjął dzisiaj między innymi ks. biskupa krakowskiego Jana Puzynę i hr. Romana Potockiego.

Wojna w Afryce.

Londyn 29 stycznia. Depesza jenerała Bullera wysłana dnia 27 b. m. brzmi w streszczeniu: Dnia 20 b. m. jenerał Warren spędził nieprzyjaciela z jego stanowisk i obsadził południowy grzbiet wzgórz, rozciągających się od Acton Homes w kierunku zachodnim ku Ladysmith, przyczem miał ciągle na oku nieprzyjaciela, który zajął silne stanowisko. Pozycyę tę Warrena można było wprawdzie utrzymać, ale nie była to odpowiednia podstawa do dalszych operacyj. Niechętnie tylko zgodziłem się dnia 23 b. m. na przedsięwzięcie ataku na Spionkop, który widocznie jest kluczem pozycyi Boerów. Jenerał Warren zajął z wtorku na środę w nocy Spionkop, poznał jednak zaraz, że trudno mu będzie tam się utrzymać, albowiem teren Spionkopu zbyt jest wielki, a dał się także dotkliwie uczuwać brak wody. Pomimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego utrzymał się Warren przez cały dzień na wzgórzach. Wojska walczyły z pełnem bohaterstwem. Oficer, który po zranieniu jenerała Woodgate objął komendę, postanowił w nocy z 24 na 25 b. m. opuścić zajęte stanowisko i cofnął wojska przed świtem. Do obozu jenerała Warrena przybyłem 25 b. m. rano. i tu przekonałem się, że ponowienie ataku byłoby bez żadnych korzyści, albowiem prawe skrzydło Boerów zbyt było silne, aby można się było spodziewać jego sforsowania. Wskutek tego postanowiłem cofnąć wojska w kierunku na południe od Tugeli. Wojska jenerała Warrena zostały ściągnięte dnia 27 b. m. na południe bez najmniejszych strat.

Londyn 29 stycznia. Depesza boerska datowana z nad Tugeli dnia 24 b. m. donosi co następuje o walce Boerów dla odzyskania napowrót Spionskopu: Dziś w środę stoczoną została zacięta walka. Boerzy posuwali się naprzód krok za krokiem; w pierwszym szańcu poddało się 150 Anglików. Wziętych do niewoli odesłano do głównego obozu. Walka trwa dalej.

Z obozu Boerów pod Ladysmith donosi depesza z daty 25 b. m.: W bitwie stoczonej dnia 24 b. m. pozostawili Anglicy na pobojowisku 1500 zabitych. Słychać, że generał Buller był ciężko chory, jednakże obecnie już wyzdrowiał.

Berlin 29 stycznia. *Localanseiger* ogłasza rzekomy interview jednego z swoich współpracowników z posłem republiki południowo-afrykańskiej drem Leydsem, który miał oświadczyć, że obecność jego w Berlinie nie ma z polityką nic wspólnego. Przybył on tylko zaproszony przez kanclerza ks. Hohenlohego na obiad dyplomatyczny i pozostaje kilka dni tylko w Berlinie bez politycznych zamiarów. Na zapytanie w sprawie usiłowań pośrednictwa pokojowego oświadczył Leyds: „Nie mamy żadnego powodu prosić kogokolwiek o pośrednictwo, wszystko idzie wybornie. Co się tyczy warunków pokoju, mogę tylko wyrazić osobiste moje zapatrywanie. Sądzę, że Anglia będzie musiała zwrócić znaczną część pierwej zabranych obszarów; oczywiście, że nasi sprzymierzeńcy będą musieli otrzymać gwarancyę, że im w przyszłości włos z głowy nie spadnie. Co do absolutnej samoistności obu republik, to jest ona rzeczą zupełnie naturalną“. Leyds wyraził się dalej, że Mafeking, Ladysmith i Kimberley są obecnie po prostu więzieniami, w których Anglicy swoje własne zapasy zjadać muszą. Wedle słów Leydsa, Boerowie od początku wojny stracili tylko 212 zabitych, 687 rannych, a 200 wziętych w niewolę. W końcu wyraził Leyds zapatrywanie, że wojna potrwa długo, bo Transwaal nie myśli przecie o pokoju, ani nie przyjmie go na warunkach *status quo ante bellum.*

Londyn 29 stycznia. Biuro Reutera donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 26 bm.: Słychać z dobrego źródła transwaalskiego, że Mafeking został 23 stycznia od oblężenia uwolniony.

Londyn 29 stycznia. Dzienniki podają telegram, nadeszły przez Laurenco-Marques pod datą 24 bm. z Colenso: Komendant Lukas Meyer zaatakował oddział piechoty generała Bethony, który stracił 20 rannych i zabitych, a 15 wziętych w niewolę.

Londyn 29 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi z obozu Boerów koło Moddersprust pod datą 24 b. m.: Boerowie podają następujące szczegóły o zajęciu Spionskopu przez Anglików: Zaskoczeni przez nieprzyjaciela otrzymaliśmy niebawem posiłki, z których pomocą udało się nam obsadzić dwa pobliskie pagórki. Następnie wykonali Anglicy pod ochroną artyleryi gwałtowny atak na bagnety i obsadzili stok góry, zostali jednakże wkrótce potem wyparci z tego stanowiska.

Tymczasem zaatakowali Boerowie główne wzniesienie, gdzie się oszańcowali Anglicy. W pierwszym szańcu poddało się 150 Anglików, w innych zaś oszańcowaniach stawili oni rozpaczliwy opór, zostali jednak w końcu wypędzeni. Anglicy pozostawili na polu bitwy 1500 zabitych. Także Boerowie ponieśli znaczne straty.

Prezydent Stein odjechał z powrotem do Oranii, zwiedziwszy wprzód dokładnie obóz Boerów koło Modderspruit.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 29 stycznia. J. Kieszkowski i O. Karska z Łuki. Dr. K. Wojnarowicz i dr. E. Herzog z Czerniowiec. S. Gradowski z Podola ros. L Kaufmann z Sołotwiny, T. Borecki z Olszanik. J. Schmoll z Wiednia. Z. Kolstein z Londynu. K. Czecz z Bierzanowa. S. Karniol z Prerau. W. Linde z Bukaresztu. O. Struszkiewicz z Przemyśla. F. Jaroczewski z Kijowa. Z. Dansky z Budapesztu.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 29 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 140·50 do 142·75. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·60 do 92·30. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·60 do 96·30. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 94·70 do 95.40,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·00 do 97·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 104·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·— do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95· , miasta Lwowa po 200 koron 91·10 do 91·80.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45 Napoleondor 19·10 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80, 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 25·05. Tendencya stała. Nafta galicyjska zmiany. Spirytus 39·40—39·80. Tendencya silniejsza.

Berlin 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 46·70.

Paryż 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·02. Mąka („Fleur de Paris“) 26·95.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·96—7·97, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·80—6·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·27—5·28, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·37—5·38, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·80—7·81, na październik 7·92—7·93; żyto na kwiecień 6·45—6·46; owies na kwiecień 5·07—5·08; kukurudza na maj 5·00—5·01; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: silna. Pogoda: dżdżysto.

2)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Przerwał w pół słowa, rozdrażniony, a Hipolit zapytał łagodnie:

— Cóż więcej jeszcze?

— Jest to piekło na ziemi!

— To jest właśnie, co prorocy i święci twierdzili jednogłośnie od czasów króla Dawida — spokojnie zauważył ksiądz, zapalając na nowo cygaro. — Ale kiedy takie jest twoje zdanie, czemu nie miałbyś przyjąć kapłańskich święceń? Mógłbyś także zostać świętym albo prorokiem. Pierwszym krokiem na drodze duchowego udoskonalenia, jest wzgardzić pychą i próżnością tego zepsutego świata. Ty, wydaje mi się, uczyniłeś to już oddawna, a wiesz, że tylko pierwszy krok kosztuje. Odwagi, bracie! Możesz zajść daleko na tej drodze!

— Ja też zamyślam iść dalej, niż sądzisz — odparł Orsino poważnie — a przedewszystkiem usunąć się stąd.

— Masz zamiar podróżować?

— Mam zamiar przedewszystkiem coś robić; mniejsza o to co, byle to była uczciwa praca. Gdybym miał talent, tak jak ty, zostałbym muzykiem, ale nie poprzestałbym na amatorskiem traktowaniu sztuki. Zostałbym artystą, albo literatem, ale nie mam zdolności w żadnym kierunku, chyba do budownictwa, a tego już mam dosyć. Zostałbym nawet aktorem, żebym miał w sobie choć iskrę świętego ognia. Może byłby ze mnie nie zły rolnik, ale ojciec nie powierzy mi teraz administracyi żadnego ze swoich majątków, boby się bał, żebym go zrujnował na kosztowne experymenta. Teraz bo nie pora na próby tego rodzaju. Połowa właścicieli ziemskich jest zrujnowanych, a kraj cały znajduje się w opłakanym finansowym stanie. Ja też nie chcę robić żadnych experymentów... Chcę pracować, a mnie każą się żenić. Ty mnie rozumiesz, Hipolicie. Ty jesteś tylko, koniec końców... dyletantem.

— Tak, dyletantem muzykiem.

— Nie tylko to; jesteś księdzem dyletantem. Podtrzymujesz swoją wrażliwą duszę rodzajem duchowego nektaru, w którym jest duża przymieszka muzykalnej ambrozyi. Ideałem twoim jest być kardynałem, protektorem sztuk pięknych. Jesteś rozumny i zadziwiająco dobry, ale to zasługa twojej natury, a nie twoja własna i dlatego cię lubię. Nie cierpię ludzi mających pretensyę do jakichś zasług, bo ja sam ich nie mam. Ale ty nie bierzesz twego powołania na seryo i tak życie, jak obowiązki twoje kapłańskie, spełniasz po amatorsku. Jeżeli ci twoje szaty kościelne nie sprawiają roztargnienia podczas celebry, to dlatego, że czujesz instynktownie, iż one artystycznie drapują się na twojej postaci; ale gdyby tak chór fałszywym dyszkantem odpowiedział „Amen" na twoje „Per omnia saecula saeculorum", tobyś mimowoli zgrzytnął zębami i całe twoje skupienie ducha rozwiałoby się w jednej chwili. Czy zaś sądzisz, że fachowemu muzykowi przeszkodziłoby dyrygować orkiestrą to, że kołnierzyk jego krzywo jest przypięty?

Hipolit uśmiechnął się wesoło, ale nie odpowiedział nic na to.

— Jednem słowem, jesteś tylko księdzem z amatorstwa, ale mniejsza o to, kiedy ci z tem dobrze i czujesz się szczęśliwym. Przechodzisz sobie swobodnie przez życie, nie udając nawet, że pracujesz, bo powołanie twoje oparte było na zamiłowaniu do stanu księżego, a nie do księżej pracy. Otóż ja przeciwnie, nie mam predylekcyi do żadnego fachu, stanu, ani zawodu, ale jakimbądź kosztem chcę jakiegoś zajęcia. Nigdy nie czułem się tak zadowolonym, jak kiedy pracowałem z Continim i nabawiłem się tej biedy i kłopotu. Nawet szpony starego del Ferice były jeszcze znośniejsze dla mnie, niż ta bezcelowa egzystencya dzisiejsza.

— Sądziłem, żeś zobojętniał już na to — zauważył Hipolit.

— Tak, zakrzepłem jak ten kocioł, pod którym wygasł ogień i który nie wydaje już z siebie pary. Ale gdyby maszyna mogła myśleć, to pragnęłaby być znowu puszczoną w ruch, aby nie zardzewieć. To samo dzieje się i ze mną. Musisz znać przecie teologię; powiedzże mi więc, czy kazano nam się narodzić na ten świat w jakim celu lub nie? Czy jest jakaś przyczyna naszej egzystencyi? Czy mam żyć jeszcze czterdzieści lub pięćdziesiąt lat na świecie w zupełnej bezczynności, dlatego, że przypadek zrządził, żem się urodził bogaty i na stanowisku.... na stanowisku nieprzymierzając tak godnem zazdrości, jak muchy w miodzie. Myśmy zagrzęźli w naszych przesądach i tradycyach, właśnie jak ta mucha..

— Ja lubię te stare tradycye... — spokojnie rzekł Hipolit.

— Wiem o tem. Ojciec nasz również przywiązany jest do nich. One wam obu dogadzają. Ojciec jest rozumnym człowiekiem, ale zbytek powodzenia, jak i nadmiar miodowych słodyczy sparaliżował jego energię. Jego życie było jednym ciągiem miłosnych zachwytów nad naszą matką.

— Uczynił ją szczęśliwą. To też coś znaczy — rzekł ksiądz.

— Powiedz, że uszczęśliwiali się wzajemnie i jak skąpcy, w tajemnicy rozkoszowali się swojem długoletniem szczęściem, uważając je za swoją prawną zdobycz. Ponieważ nie potrzebowali nikogo, nie przyszło im na myśl, że miód i przestarzałe tradycye bywają lepkie i grzązkie i że trudno jest się z nich wydobyć.

— Kochają nas przecie...

— Ma się rozumieć. Dla czegoż nie mieliby nas kochać? Żadne z nas przecie nie zrobiło im nic tak bardzo złego w życiu. Stanowimy cząstkę ich pomyślności... no i ich nudów, bo oni się nudzą i widok ich niezamąconego, jednostajnego szczęścia nas przyprawia o nudy.

— Cóż znowu!...

— Tak jest. Cóż który z nas czterech braci dokonał w życiu? Co dokona? Jesteśmy tylko zwyczajnemi ornamentami na gmachu pomyślności naszych rodziców. Musisz przyznać, że to jest bierna rola w życiu. Cieszę się, że im się dobrze wiedzie, ale wolałbym być czemś więcej, niż zwykłym fryzem na ich świątyni.

— Więc ożeń się i zbuduj własną świątynię z fryzami...

— Ale kiedy ja nie chcę tego rodzaju szczęścia. Małżeństwo, to nie fach; to nie karyera zdobyta samodzielnie.

— W każdym razie, widzę, że nie będziesz mężem z amatorstwa, tak, jak twierdzisz, że ja jestem tylko kapłanem dyletantem — zaśmiał się Hipolit.

Orsino przechylił się w tył na fotelu i wpatrywał się w rzeźbione figury na suficie, starając się wytłómaczyć sobie ich symboliczne znaczenie. Był to bowiem jeden z tych rzeźbionych sufitów, które znajdują się tylko w bardzo starożytnych rzymskich pałacach i zostają niejako w związku z charakterem i życiem ich mieszkańców. Orsino wspomniał na czarne, grube zewnętrzne mury, na imponujące, forteczne bramy, żelazno okratowane dolne okna i ciemną ulicę w głębi i wzdrygnął się na to całe średniowieczne otoczenie, czując, że go dławi duszna, więzienna atmosfera, krępująca polot jego ducha.

Nigdy nie mógł on zrozumieć ojca swego i dziada, którzy zdawali się jakby zrodzeni do tego życia i zadawalali się niem w zupełności. Stary książę miał już z górą lat dziewięćdziesiąt, a syn jego, Sant' Ilario, dobiegał szóstego krzyżyka, choć wyglądał jeszcze młodo i krzepko. Orsino odziedziczył po obu silny fizyczny organizm, choć miał to przekonanie, że nigdy nie dożyje tak sędziwych lat, jak oni. Wśród przymusowej a trawiącej bezczynności, czuł on dokoła siebie porywający wir postępowej pracy wieku i mówił sobie, że urodził się w czasach, kiedy niepodobna jest trwać niewzruszenie na miejscu, jako obojętny widz tego, co się dokoła dzieje. Wprawdzie, jak wielu młodych ludzi, brał on ruch za postęp, a zmianę za polepszenie i niezbyt dokładnie zdawał sobie sprawę z ekonomicznego stanu swego kraju, ale kiedy się odebrało współczesną edukacyę, niepodobna jest oprzeć się potędze idei, która popycha zawsze naprzód na nieznane tory.

Giovanni Sarascinesca, ojciec Orsina, znany pod nazwą księcia Sant' Ilario, ze względu na to, że stary książę Sarascinesca był jeszcze przy życiu, nie odebrał był nowoczesnego wychowania, a matka odumarła go, gdy był niemowlęciem. Wychowany pośród mężczyzn i przez mężczyzn, szybko dosięgnął młodzieńczego rozwoju, a choć w codziennem obcowaniu z ojcem nabył wielkiego dla niego podziwu i poszanowania, niezależny i samodzielny charakter jego zaznaczył się silnie już od najmłodszego wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.